

GAZETA BIAŁOSTOKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

WIADOMOŚCI

ZSRR DOMAGA SIĘ ZWOŁANIA RADY BEZPIECZEŃSTWA W SPRAWIE KONGA

Stary przedstawiciel ZSRR w ONZ Walerian Zorin prze-
stał w czwartek list do prze-
wodniczącego Rady Bezpie-
czeństwa Patricka Deana, w
którym na polecenie rządu
rosyjskiego prosi o zwołanie
w trybie pilnym Rady
Bezpieczeństwa w celu prze-
traktowania sprawy wy-
wołania rezolucji Rady Bez-
pieczeństwa z 24 listopada
1961 r. dotyczącej Konga.

24 listopada ub. roku —
zawierza list — Rada Bez-
pieczeństwa uchwaliła rezolu-
cję przewidującą podjęcie
decydujących kroków
nawet przeciwko separatystycznym
reżimom Czombe i je-
go obcych najemników w
celu niedopuszczenia do o-
drwania się Katangi i w
celu zapewnienia jednności i
integralności terytorialnej
Republiki Konga.

Jak wykazują fakty, ma-
rionetka obcych monopolu
Czombe, ignoruje decyzje

ONZ i nadal kontynuuje po-
litykę zmierzającą do oder-
wania Katangi od Konga.

W tej chwili — stwierdza
w zakończeniu list — moż-
na mówić o jawnym spisku
mocarstw kolonialnych obli-
czonym na uratowanie ma-
rionetki obcych monopolu w
Katandze, Czombe, zabez-
pieczenie swych kolonial-
nych interesów i kontynu-
owanie akcji podrywania jed-
ności i integralności teryto-
rialnej Konga oraz na
wzmaganie zagrożenia poko-
ju i bezpieczeństwa w Af-
ryce.

W kołach dziennikarskich
wyrażane jest zgodne prze-
konanie, że w toku dyskusji
w Radzie Bezpieczeństwa
poruszona zostanie niewąt-
pliwie sprawa uwięzienia
Gizengi i rola jaką odegra-
ły w tym oddziały ONZ.

Białystok

Nr 23 (3252)

Nakład 83575

27-28. I. 1962 r.

Cena: 70 groszy

DZIŚ KONFERENCJE POWIATOWE PZPR w Góldapi, Olecku i Zambrowie

W Góldapi, Olecku i Zam-
browie zbiorą się dziś na po-
wiatowych sprawozdawczo-
wyborczych konferencjach
PZPR delegaci wybrani przez
podstawowe organizacje, aby
podsumować dwuletni doro-
bek powiatowych instancji i
organizacji partyjnych, aby
wytoczyć drogi i kierunki
dalszej pracy.

W Dąbrowie i Siemiaty-
czach odbędą się uroczyste
posiedzenia komitetów po-
wiatowych poświęcone XX
rocznicy powstania Polskiej
Partii Robotniczej. Zapoczątk-
ują one w powiatach boga-
te w swych programach ob-
chody tej doniosłej rocznicy.

Wkrótce 3 spotkanie w Moskwie w sprawie Berlina

Jak dowiaduje się z „do-
brze poinformowanych źró-
deł” londyński korespon-
dent AFP, w najbliższym cza-
sie ma dojść do trzeciego z
kolei spotkania ambasado-
ra USA w Moskwie Thomp-
sona z ministrem Spraw Za-
granicznych ZSRR Gromyką
w sprawie Berlina. Thomp-
son przybędzie na nie z in-
strukcjami opracowanymi
przez „komitet ambasado-
rów” w Waszyngtonie po
zapoznaniu się z treścią ra-
dzieckich dokumentów wre-
czonych amerykańskiemu
ambasadorowi podczas roz-
mowy w dniu 12 bm.

Przewiduje się, że dopie-
ro po trzecim spotkaniu
Thompson — Gromyko do
udziału w rozmowach ewen-
tualnie zaproszony zostanie
ambasador Wielkiej Bryta-
nii w ZSRR, Roberts.

N. Chruszczow przyjął ambasadora Birmy

Przewodniczący Rady Mi-
nistrów ZSRR N. S. Chrusz-
czow przyjął w dniu 26
stycznia przewodniczącego
delegacji ekonomicznej Bir-
my, ambasadora U Czina,
który wręczył N. S. Chrusz-
czowowi pismo premiera
Birmy U Nu.

N. S. Chruszczow i amba-
sador U Czina odbyli roz-
mowę na temat współpracy
gospodarczej i technicznej
między ZSRR a Birmą.

Dalsze wiadomości na
str. 2



W Warszawie na Ochocie przy Al. Krakowskiej

(CAF)



KRA

FOT. CAF.

W tym numerze polecamy Waszej u-
wadze sprawy „chleba powszednie-
go”. Do takich bez wątpienia nale-
żą problemy naszego rolnictwa. O nich
mówiono na ostatnim Plenum KW PZPR.
Na stronie 3 znajdziecie skrót referatu
wygłoszonego na tym Plenum przez se-
kretarza KW tow. Kudłę.

Na str. 4 Krystyna Siemiatycka pisze
o sprawach studentów studiów nauczy-
cielskich. Temat nie nowy ale problem

interesujący i wymagający rozwiązania.
Na str. 5 gościemy w „Magazynie” prze-
wodniczących WRN w Opolu i w Białym-
stoku. Są to wywiady specjalnie dla „Ma-
gazynu” poświęcone współpracy obu wo-
jewództw.

Dalej w numerze znajdziecie nasze sta-
łe rubryki i nową opowieść partyzancką
Aleksandra Omiljanowicza. Krzyżówka
dopiero za tydzień ale za to duża i cie-
kawka.

● ROBOT - BLIŹNIAK
— sensacyjny artykuł o
technice przyszłości.

● ZIMOWE TKANIE
— rozmowa Krystyny
Marszałek ze znanymi
tkaczkami ludowymi z Ja-
nowa

● MALARZ Z MOULIN-
ROUGE
— Wywiad Anny Zarem-
biny ze słynnym Toulu-
se-Lautrec

● DAMA PIK
— reportaż Krystyny Sie-
miatycznej o konkursie
piosenek

● DZIADEK W MAGAZY-
NIE
— reportaż sądowy Jana
Skala

● KRZYŻÓWKA
— duża krzyżówka uło-
żona przez naszych Czy-
telników w konkursie no-
worocznym

La tydzień
w MAGAZYNIE

W Warszawie rozpoczęto ostatnio kręcenie filmu fabularne-
go pt. „Spóźnieni przechodnie”. Nowy film złożony będzie z
kilkunastu noweli według scenariusza Stanisława Dygata, oparte-
go na jego własnych opowiadaniach. Nad całością realizacji fi-
lmu czuwać będzie reżyser Jan Rybkowski. W Ogródzie Bota-
nicznym w Warszawie dokonane zostały już zdjęcia plenero-
we do jednej z noweli filmowej pt. „Czas przybliża, czas oddala”.
Reżyserem noweli filmowej oraz odtwórcą głównej roli jest
Gustaw Holoubek, jego partnerką Kalina Jedrusik. W jednej
z noweli filmowej pt. „Czas przybliża, czas oddala” w jednej
z noweli filmowej pt. „Czas przybliża, czas oddala” w jednej
z noweli filmowej pt. „Czas przybliża, czas oddala” w jednej

CAF — fot. Matuszewski

Nazywano się takiego „fuka”. A choć był narażony na drwin starszych — z dumą obnosił swoją śnieżno-białą, nowitką, studencką czapkę.

Gdy tylko zdał egzamin wstępny zaraz pędził do jedynego w każdym mieście „najlepszego” mistrza od studentów czapki. Ale za to wszyscy potem od razu wiedzieli: student.

Chociaż dzisiaj zmienia się moda i nie we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich nosi się studenckie czapki — przecież duma z miana studenta nadal rozprziera serca zwłaszcza „pierwszorocznych”.

Są jednak młodzi ludzie, którym słowo „student” przypomina serce gorzka. To właśnie ci ze „ślepego zaułku”.

ANI „DE JURE”, ANI „DE FACTO”

Mamy trzecią wyższą uczelnię w Białymstoku — lubimy chwalić się tym zwrotem. — Ba, ostatnio nawet przybyła nam czwarta. (Od września ub. r. II SN).

A tymczasem eksperymentalne twory, zwane Studiami Naukowymi, niewiele mają wspólnego ze szkołami wyższymi.

W każdym razie studenci, przekazując słuchaczom ich nie zostali obdarzeni żadnym ze studenckich przywilejów. Już po rozpoczęciu roku szkolnego pierwsze rozczarowanie: rodzice nie otrzymują zaświadczeń w celu uzyskania dodatków z zakładu pracy na syna(córkę) studenta.

Potem przychodzi inne kłopoty, jak brak upoważnienia do korzystania z pomocy lekarskiej (studia zapewniają tylko profilaktykę, jak każda szkoła średnia, ale nie dają Boże zachorować lub pójść do szpitala).

A w ogóle o żadnym „studium” nie może być mowy. Dwuletni program zakłada zapoznanie słuchacza z tyłami agendami wiedzy, że jego realizacja — ledwie miesiąc się w czasie od 8 rano do 19.30. Proszę mi tu wynaleźć czas na samodzielne studiowanie.

A przecież słuchacz musi nado odbywać praktyki w szkole ćwiczeń, brać czynny udział w kołach zainteresowań i w chórach, pracach społecznie użytecznych itp. itd.

Czuję gorczy przepiętna jeszcze owo „traktowanie jak ucznia”, ograniczanie przez dyrektora poczynan Zrzeszenia Studentów Polskich (bo jak na ironię ta organizacja ma prawo wstępu do SN-ów). No, i od czasu do czasu te przytki na mieście: „student? Jacy wy tam studenci?”

Po dwóch latach nowe rozczarowanie: żadna wyższa uczelnia w Polsce nie honoruje papierka z SN.

Schołemu świadectwo głęboko do kieszeni i poszedł znowu dać maturzystę egzamin wstępny — powiedz mi pewien nauczyciel ze stażem pracy, który w br. zdawał na „matematykę”.

Co chwila, a nawet Wyższe Szkoły Pedagogiczne nie zajęły w tej sprawie zdecydowanego stanowiska: WSP w Opolu przyjmuje na

II rok, w Grańsku „daruje” egzamin wstępny, a w Krakowie — nie żalicza nic.

— Ślepy zaułek — żali się młodzież, która „dała się nabrać” na SN.

— Ślepy zaułek — potwierdzają pedagodzy.

SZKOŁA — A ŻYCIE

— Studiowałem matematykę. A tu jak przyszedłem do szkoły musiałem podjąć się uczenia geografii. Sam muszę się uczyć. Prowadzę też wychowanie fizyczne. Mieliśmy trochę metodyki i



z tego przedmiotu, ale dla klas I — IV. A tu prowadzę klasę VII i uważam jestem za specja. Ale z jaką trudnością to mi przychodzi.

— Cztery lata temu skończyłam filologię polską na białostockim SN. Owszem, uczenia dobrze przygotowała mnie z tego przedmiotu, w którym specjalizowałam się. Ale do pracy w szkole podstawowej mi, absolwenci SN mamy za słabe przygotowanie. Dopiero dziś w pracy oceniamy, jak mało czasu poświęciliśmy na „metodykę nauczania” — początkowego. I teraz mamy z tym kłopot. Trzeba szukać, grzebać w podręcznikach po to, by tak niewiele skorzystać z tego.

To są głosy kilku absolwentów Studium Naukowycielskiego. Tyle się mówi teraz na temat: szkoła a życie, czyli o przygotowaniu ucznia do życia. Trzeba też pomyśleć i o przygotowaniu do życia nauczyciela.

— Znaczenie lepiej dają sobie radę z prowadzeniem lekcji absolwenci Liceów Pedagogicznych niż Studiów Naukowycielskich — takie słowa usłyszałam od kilku starszych stażem nauczycieli bądź kierowników szkół.

— Owszem, absolwenci SN mają większą zasób wiadomości, ale praktycznie lepiej sobie dają radę absolwenci Liceów Pedagogicznych. Zwalczając z przedmiotami uczenia szkoły podstawowej musi często prowadzić lekcje we wszystkich klasach i to wszystkich przedmiotów!

Tyle uwagi od nauczycieli szkół w D.

— Tu w szkole w F. spotkałem się z takim programem, o jakim nie słyszałem w SN. Szkoła rozrzucona w kilku budynkach, klasy łączące. Zapewne, niedługo będziemy mieli nową szkołę, a nie na początku było bardzo trudno. Alboż uczono nas prowadzenia bardzo interesujących ćwiczeń w „ćwiczeniach”. A tutaj nie ma na to absolutnie żadnych warunków.

— Z tym, że w swojej wielkości podejmujemy trudności, do których nie jesteśmy przygotowani. Oni pierwsi powinni być wyprowadzeni ze „ślepego zaułku”. Rocznikom młodszym termin ten powinien stać się już zupełnie nieznany.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

runków. Pomoce naukowe egzamin wstępny, a w Krakowie — nie żalicza nic.

— Ślepy zaułek — żali się młodzież, która „dała się nabrać” na SN.

— Ślepy zaułek — potwierdzają pedagodzy.

KULT „TRZECH LITEREK”

Z którym nauczycielem (zwłaszcza młodym) nie porozumiałabyś, Czytelniku, każdy już rozpoczął, albo ma rozpocząć z nowym rokiem doświadczenia się. Każdy „pał się” do zrobienia stopnia magistra. Czy chodzi tylko o masowy kult „trzech literek

Aby jednak wywiązały się dobrze z tych poważnych zadań — trzeba przedtem rozważyć kilka problemów.

Dłatego rozgorzała dyskusja nad statutem — bo ten określił sytuację uczelni, a co za tym idzie prawa, przywileje i obowiązki studenta.

Co więcej należy przedyskutować program SN. Przed ośmiu laty mówiło się o nich, jako o ciekawym eksperymencie. Zdaje się, że przyniósł on już dostatecznie dużo materiału, by przystąpić do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Zresztą przed paru laty władze oświatowe doszły do wniosku, że np. uczelnia pedagogiczna za mało przywiązuje wagi do przedmiotów artystycznych, a dziś już SN-y realizują znacznie poszerzony program z tej dziedziny. W podobny sposób można wykorzystać także inne uwagi słuchaczy, absolwentów i wykładowców SN w celu usprawnienia i lepszego przystosowania do życia programu studiów.

Różne źródły się koncepcje zlikwidowania „ślepego zaułku” — od przekształcenia SN w wyższe uczelnie, do stopnia, dające uprawnienia do podejmowania studiów wyższych aż po powołanie WSP w miejsce dotychczasowych SN. Należy wybrać ten, który nadaje się do narychlejszej realizacji. Może to będzie przedmiotem nauki na SN do trzech lat?

My ze swej strony postulujemy: jedyną sytuacją w terenie, która do tego, by zważyć ogólnowojewódzki zjazd absolwentów, wysłuchać wniosków, podjąć decyzję na temat „statutu”. Statut, który określi pozycję uczelni i rozszerzy prawa studenta na słuchaczy SN!

Zgarnęłam plik kartek z uwagami absolwentów SN i udalam się z tym do Władz Studiów Naukowycielskich i do Kuratorium. Okaże się, że w dobrym czasie. Rozpoczęła się bowiem „walka o statut”. Statut, który określi pozycję uczelni i rozszerzy prawa studenta na słuchaczy SN!

Znaleliśmy się w trudnym momencie: bo słuchacz SN domaga się praw studenckich, najpoważniejsze czynności zainicjowały się w walce o powołanie do życia w Białymstoku Wyższej Szkoły Pedagogicznej (patrz referat z wojewódzkiej narychlejszej konferencji 18 bm.). pedagogicy krytykują ją licząc pedagogiczne i program SN, a tu stoimy w przednim reformy szkolnej

WALKA O STATUT I PROGRAM

ALERT w Zakopanem TRWA

Każdego roku na kilka miesięcy w okresie zimowym Zakopane zmienia się na metropolię. W tym sezonie jednak stolica naszych gór zaprezentuje dotychczas nie oglądana scapety. Że nastąpi to dopiero kilka miesięcy po FIS-ie, bo naszym przedsiębiorstwom budowlanym grozi zawsze nieprzewidywalna trudność. Nie dajemy im jednak wiary. Entuzjastą bowiem głosi, że wszystko zakonczono zostanie w terminie, a poniesione wydatki zamortyzują się w ciągu kilku lat.

Zakopane według legendy, nazwę swą wywodzi od pierwszego osadnika, który miał zakopać tu ziarna, aby przekonać się, czy ziemia będzie rodzić. Pierwsze historyczne wzmianki o Zakopanem łączą się z przywilejem osadniczym, nadanym przez króla Stefana Batorego w 1578 roku.

Dziś Zakopane liczy 25 tys. stałych mieszkańców i ponad 100 tys. meldowanych w ciągu roku na pobyt obozowców. W tym sezonie

stwa, która pociąga za sobą olbrzymi wzrost zapotrzebowania na kwalifikowaną kadrę pedagogiczną. W r. 1965 w blisko tysiącu szkół na Białostocczyźnie rozpoczęła pracę tysiąc klas ósmych. A Kuratorium ma aspirację, by każda „ośmioklasówka” posiadała — przynajmniej trzech specjalistów: polonistę, matematykę — przyrodnika i nauczyciela przedmiotów artystycznych — technicznych z pełnymi kwalifikacjami.

Dłatego właśnie Studia Naukowycielskie — stacjonarne i zaczonne — staną się w naszym województwie „kuznią kadr” pedagogicznych.

Aby jednak wywiązały się dobrze z tych poważnych zadań — trzeba przedtem rozważyć kilka problemów.

Dłatego rozgorzała dyskusja nad statutem — bo ten określił sytuację uczelni, a co za tym idzie prawa, przywileje i obowiązki studenta.

Co więcej należy przedyskutować program SN. Przed ośmiu laty mówiło się o nich, jako o ciekawym eksperymencie. Zdaje się, że przyniósł on już dostatecznie dużo materiału, by przystąpić do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Zresztą przed paru laty władze oświatowe doszły do wniosku, że np. uczelnia pedagogiczna za mało przywiązuje wagi do przedmiotów artystycznych, a dziś już SN-y realizują znacznie poszerzony program z tej dziedziny. W podobny sposób można wykorzystać także inne uwagi słuchaczy, absolwentów i wykładowców SN w celu usprawnienia i lepszego przystosowania do życia programu studiów.

Różne źródły się koncepcje zlikwidowania „ślepego zaułku” — od przekształcenia SN w wyższe uczelnie, do stopnia, dające uprawnienia do podejmowania studiów wyższych aż po powołanie WSP w miejsce dotychczasowych SN. Należy wybrać ten, który nadaje się do narychlejszej realizacji. Może to będzie przedmiotem nauki na SN do trzech lat?

My ze swej strony postulujemy: jedyną sytuacją w terenie, która do tego, by zważyć ogólnowojewódzki zjazd absolwentów, wysłuchać wniosków, podjąć decyzję na temat „statutu”. Statut, który określi pozycję uczelni i rozszerzy prawa studenta na słuchaczy SN!

Zgarnęłam plik kartek z uwagami absolwentów SN i udalam się z tym do Władz Studiów Naukowycielskich i do Kuratorium. Okaże się, że w dobrym czasie. Rozpoczęła się bowiem „walka o statut”. Statut, który określi pozycję uczelni i rozszerzy prawa studenta na słuchaczy SN!

Znaleliśmy się w trudnym momencie: bo słuchacz SN domaga się praw studenckich, najpoważniejsze czynności zainicjowały się w walce o powołanie do życia w Białymstoku Wyższej Szkoły Pedagogicznej (patrz referat z wojewódzkiej narychlejszej konferencji 18 bm.). pedagogicy krytykują ją licząc pedagogiczne i program SN, a tu stoimy w przednim reformy szkolnej

Znaleliśmy się w trudnym momencie: bo słuchacz SN domaga się praw studenckich, najpoważniejsze czynności zainicjowały się w walce o powołanie do życia w Białymstoku Wyższej Szkoły Pedagogicznej (patrz referat z wojewódzkiej narychlejszej konferencji 18 bm.). pedagogicy krytykują ją licząc pedagogiczne i program SN, a tu stoimy w przednim reformy szkolnej

WALKA O STATUT I PROGRAM

ALERT w Zakopanem TRWA

Każdego roku na kilka miesięcy w okresie zimowym Zakopane zmienia się na metropolię. W tym sezonie jednak stolica naszych gór zaprezentuje dotychczas nie oglądana scapety. Że nastąpi to dopiero kilka miesięcy po FIS-ie, bo naszym przedsiębiorstwom budowlanym grozi zawsze nieprzewidywalna trudność. Nie dajemy im jednak wiary. Entuzjastą bowiem głosi, że wszystko zakonczono zostanie w terminie, a poniesione wydatki zamortyzują się w ciągu kilku lat.

Zakopane według legendy, nazwę swą wywodzi od pierwszego osadnika, który miał zakopać tu ziarna, aby przekonać się, czy ziemia będzie rodzić. Pierwsze historyczne wzmianki o Zakopanem łączą się z przywilejem osadniczym, nadanym przez króla Stefana Batorego w 1578 roku.

Dziś Zakopane liczy 25 tys. stałych mieszkańców i ponad 100 tys. meldowanych w ciągu roku na pobyt obozowców. W tym sezonie

NA SZLAKACH MEDYCyny JUTRA

SERCE Z... KAPRONU

Profesor Mikołaj Sinić, który otworzył drzwi do laboratorium i do laboratorium wpadł z wesołym szczeniakiem, zachęca do wspólnej zabawy „zaatakował” inne laboratorijne zwierzęta — ośpałe żółwie oraz wystraszone nie na żarty jeże.

Serce z kapronu nie odebrało mu chęci do zbytków — skonstruował profesor — Rok temu poddałem tego psa operacji. Wyciąłem mu spory skrawek ścianki serca i na jego miejsce wszczepiłem latę z kapronu. Po jakimś czasie wstawiłem psu podobną latę z drugiej strony ścianki. Organizm psa zaskończył obcą latę. Serce zwierzęcia nie przestawało funkcjonować.

W ten sposób rozpoczęła korespondent radzieckiej agencji prasowej „Nowosti” relacje z odwiedzin w Instytucie Medycznym w mieście Gorki, gdzie światowej sławy uczonej, prof. Sinić, od wielu lat dokonuje eksperymentalnych operacji serca, poszukując nowych metod chirurgii jednego z najcięższych narządów istot żywych.

Uczony radziecki przeprowadził już kilkadziesiąt zabiegów, podczas których przeszczepiał serca zwierząt

Zakrawa to na niemądry dowcip, ale może za kilka lat kapustę kupować będziemy w aptekach na receptę lekarską! Będzie to kapusta o takim samym wyglądzie, smaku i własnościach odżywczych, jak ta, którą bywamy dzisiaj w sklepiek warzywniczych. Ma ona jednak posiadać dodatkową właściwość: leczniczą. Na skrzywaniu kapusty i leczniczą rośliną, rukiew wodną, pracuje obecnie u kraiński biolog, Leonid To kar.

Doświadczenia nad krzyżówkami warzyw i roślin o wocowych z roślinami leczniczymi prowadzone są pod protektoratem katedry botaniki Akademii Nauk Rolniczych Ukrainy. Uczniowie ukraińscy uzyskali już m. in. lecznicze buraki — ze skrzywaniem ich z komosą, czyli lebidą.

Lecznicze owoce i warzywa zastąpić mają niektóre ze stosowanych obecnie preparatów uzyskiwanych przez przemysł farmaceutyczny w drodze syntezy chemicznej. Jak wykazała praktyka, organizm niektórych osób z trudem przyswaja leki z grupy chemicznej „pigulki” — zapożyczane w jasku czy w porcji kapusty oznaczają się będą większą skutecznością niż klasyczne tabletki.

Komentarz radzieckiej agencji APN jest zdania, że eksperymenty ukraińskiego biologa otworzą drogę do zakażonych wrót do farmakologii przyszłości.

Jakie formy wymiany chcecie zaproponować Białomstokowi w roku 1962?

Na pewno najważniejszą sprawą dla prawidłowego współdziałania naszych województw jest gruntowne poznanie przez działaczy społeczno — gospodarczych Waszego województwa — Białostocczyzny oraz najważniejszych problemów gospodarczych i społeczno — kulturalnych naszego regionu a także gruntowne poznanie Olszeczyny — przez działaczy białostockich.

Dłatego chętnie byśmy byli kontynuować w roku bieżącym wymiany roboczych delegacji między obu województwami z różnych działów gospodarki narodowej, jak również z organizacją społecznych. Uważam, że w tym zakresie rozszerzenie wymiany kulturalnej między obu województwami.

W czasie pobytu na Białostocczyźnie w maju roku 1961 delegacja naszych polskich działaczy kulturalnych, została opracowywana program wymiany kulturalnej między naszymi województwami, który został zatwierdzony przez nasze Prezydium i jednym z najbliższych posiedzeń. Program ten zawiera między innymi takie formy wymiany: jak organizację wspólnych kursów oświatowych dla pracowników politycznych i zakładowych Dóbr Kultury obu województw, dokonanie „ożenu” między placówkami powiatowymi PDK i PIMBP z Augustowem oraz Raciborzem z Suwałkami jak sprowadzenie na Dni Opola Waszego zespołu „Kurpie Zielone”, wymianę dyrygentów orkiestr symfonicznych, wyjazd polskiego teatru „13 Rzędów” do Białostocku, przyjazd Waszego Teatru Propagandy do Opola.

W roku bieżącym organizujemy w Opolu trzyczęściowy cykl literacko — muzyczny imprez przy współudziale województw Ziemi Zachodniej, znaną pod nazwą „Opolskiej

Trzyczęściowy cykl literacko — muzyczny imprez przy współudziale województw Ziemi Zachodniej, znaną pod nazwą „Opolskiej

BIAŁYSTOK-OPOL

Trzy lata minęły od momentu, kiedy

do Białostocka Opolszczyzny — przedstawiciele przyjeżdżali do Wojewódzkiej Rady Narodowej zapraszani przez województwo stała współpracą. Współpraca zaczęła się właściwie od rzeczy drobnej — od podjęcia budowy, za opolskie pieniądze, szkoły Tysiąclecia w Augustowie, która w miesiącach wakacyjnych miała być wykorzystywana na ośrodek kolonijno-wczasowy dla śląskich dzieci. Budowę szkoły rozpoczęło, a pierwsze kontakty z województwem opolskim przetrwały się w stałą, systematyczną współpracę w wielu dziedzinach życia.

MÓWI PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM WRN W OPOLU

tow. JÓZEF BUZIŃSKI

Wiosny”. Chcielibyśmy gościć na tej imprezie Waszą delegację.

Jeśli chodzi o inne jeszcze formy współpracy, to na przykład w ramach Tygodnia TRZZ proponujemy zorganizowanie Dni Ziemi Białostockiej na Opolszczyźnie oraz Dni Ziemi Opolskiej na Białostocczyźnie. Sądzę, że pożyteczna będzie też dla obu naszych województw wymiana pracowników oświaty. Przydałoby się przeprowadzenie wspólnej konferencji ewentualnie seminariów dla kierowników szkół podstawowych, na temat przygotowań i realizacji reformy szkolnictwa podstawowego. Chcielibyśmy też w roku 1962 przyjąć z terenu Waszego województwa dzieci szkolne na kolonie letnie na naszych wycieczkach, jak również zabezpieczyć w naszych ośrodkach turystycznych jak największą ilość miejsc dla turystów z Białostocczyzny.

— Wojevodztwo opolskie osiąga największe plony w Polsce, co świadczy o wysokiej kulturze rolnej. Czy w związku z tym współpraca w dziedzinie rolnictwa nie mogłaby przynieść korzyści województwu białostockiemu?

— Istotnie rolność naszego województwa osiąga od kilku lat najlepsze wyniki w kraju w produkcji roślinnej i jedno z najlepszych w produkcji zwierzęcej. W roku 1961 plony czterech podstawowych zbóż wynosiły u nas przeciętnie po 23,1 q z 1 ha, buraków cukrowych — po 309 q z 1 ha, ziemniaków — 198 q z 1 ha. W roku 1961 na każde 100 ha przypadało w naszym województwie 58,2 sztuk bydła oraz 76,7 sztuk trzody chlewnej, a mamy powiaty takie, jak Racibórz, Koźle, w których plony czterech zbóż przekraczają 26 q z hektara, a ogółem bydła — 70 sztuk na 100 ha.

Naturalnie, na takie wyniki składa się wiele czynników, ale najważniejsze z nich to: po pierwsze — stosowanie powszechnie przez naszych rolników i we właściwych terminach należytych zabiegów agrotechnicznych; po wtóre — racjonalne nawożenie; po trzecie — należyta pielęgnacja upraw, a przede wszystkim — powszechne prowadzenie, we właściwym czasie, walki z chwastami oraz szkodnikami i chorobami roślin.

Sądzę, że współpraca w dziedzinie rolnictwa może przynieść bardzo wiele korzyści obu naszym województwom. Uważam, że można wymienić doświadczenia w dziedzinie stosowania agrotechniki. Sądzę też, że ogromnie duże korzyści może przynieść wzajemna wymiana doświadczeń, przy opracowywaniu planów rozwoju produkcji rolnej i programów rozwoju gospodarczego gromad.

Z bardzo konkretnych spraw chcielibyśmy np. zaproponować województwu białostockiemu wymianę kwalifikowanego materiału siewnego (zboż i sadzeniaków). Gotowi jesteśmy też wysłać na Białostocczyznę specjalistów, którzy by w oparciu o nasze doświadczenia, mogli pomóc towarzyszom białostockim w organizowaniu takich akcji, jak chemiczne zwalczanie chwastów, walka ze szkodnikami i chorobami roślin, jak wprowadzenie o 50 proc. tańszych od innych nawozów, a bardzo skutecznego w działaniu, nawozu sztucznego, jakim jest woda amoniakalna itd., produkowana w dużych ilościach przez nasze Kędzierzyńskie „Azoty”. Uważam, że możemy również nawiazać bardzo ścisłą i bardzo konkretną współpracę w dziedzinie produkcji zwierzęcej, tym bardziej, że już obecnie w naszym województwie uzyskujemy w tej dziedzinie nie tylko wyniki, np. inseminacja objętych jest w naszym województwie około 80 proc. obór, a przeciętnie od jednej krowy uzyskujemy ponad 3200 litrów mleka.

Naturalnie nie wyczerpuje zagadnienia, ponieważ uważam, że w najbliższych tygodniach wypracujemy szczegółowy, konkretny program współpracy między naszymi województwami w dziedzinie rolnictwa.

Korzystając z tej szczególnej okazji, chcę od mieszkańców Opolszczyzny, od WRN i od siebie przekazać wszystkim mieszkańcom województwa białostockiego, radom narodowym Waszego województwa, Wojewódzkiej Radzie Narodowej i jej Prezydium szczerze i serdecznie życzenia osiągnięcia w roku 1962 jak najlepszych wyników w dziedzinie gospodarczej i społeczno — kulturalnej oraz dużo radości i szczęśliwych chwil w życiu osobistym.

Po trzech latach, jeśli nie gospodarze

obu województw: przewodniczący Prezydium WRN w Opolu — tow. Józef Buziński i przewodniczący Prezydium WRN w Białymstoku — inż. Jerzy Popko, mogą ocenić rezultaty tej współpracy i określić program działania na przyszłość. W ciągu ostatnich dni przedstawiciele naszej redakcji zwrócili się do przewodniczących prezydium obu rad z szeregiem pytań dotyczących stosunków Białystok — Opole. Obok zamieszczamy odpowiedzi na pytania naszego przedstawiciela:

MÓWI PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM WRN W OPOLU

tow. JÓZEF BUZIŃSKI

Wiosny”. Chcielibyśmy gościć na tej imprezie Waszą delegację.

Jeśli chodzi o inne jeszcze formy współpracy, to na przykład w ramach Tygodnia TRZZ proponujemy zorganizowanie Dni Ziemi Białostockiej na Opolszczyźnie oraz Dni Ziemi Opolskiej na Białostocczyźnie. Sądzę, że pożyteczna będzie też dla obu naszych województw wymiana pracowników oświaty. Przydałoby się przeprowadzenie wspólnej konferencji ewentualnie seminariów dla kierowników szkół podstawowych, na temat przygotowań i realizacji reformy szkolnictwa podstawowego. Chcielibyśmy też w roku 1962 przyjąć z terenu Waszego województwa dzieci szkolne na kolonie letnie na naszych wycieczkach, jak również zabezpieczyć w naszych ośrodkach turystycznych jak największą ilość miejsc dla turystów z Białostocczyzny.

— Wojevodztwo opolskie osiąga największe plony w Polsce, co świadczy o wysokiej kulturze rolnej. Czy w związku z tym współpraca w dziedzinie rolnictwa nie mogłaby przynieść korzyści województwu białostockiemu?

— Istotnie rolność naszego województwa osiąga od kilku lat najlepsze wyniki w kraju w produkcji roślinnej i jedno z najlepszych w produkcji zwierzęcej. W roku 1961 plony czterech podstawowych zbóż wynosiły u nas przeciętnie po 23,1 q z 1 ha, buraków cukrowych — po 309 q z 1 ha, ziemniaków — 198 q z 1 ha. W roku 1961 na każde 100 ha przypadało w naszym województwie 58,2 sztuk bydła oraz 76,7 sztuk trzody chlewnej, a mamy powiaty takie, jak Racibórz, Koźle, w których plony czterech zbóż przekraczają 26 q z hektara, a ogółem bydła — 70 sztuk na 100 ha.

Naturalnie, na takie wyniki składa się wiele czynników, ale najważniejsze z nich to: po pierwsze — stosowanie powszechnie przez naszych rolników i we właściwych terminach należytych zabiegów agrotechnicznych; po wtóre — racjonalne nawożenie; po trzecie — należyta pielęgnacja upraw, a przede wszystkim — powszechne prowadzenie, we właściwym czasie, walki z chwastami oraz szkodnikami i chorobami roślin.

Sądzę, że współpraca w dziedzinie rolnictwa może przynieść bardzo wiele korzyści obu naszym województwom. Uważam, że można wymienić doświadczenia w dziedzinie stosowania agrotechniki. Sądzę też, że ogromnie duże korzyści może przynieść wzajemna wymiana doświadczeń, przy opracowywaniu planów rozwoju produkcji rolnej i programów rozwoju gospodarczego gromad.

Z bardzo konkretnych spraw chcielibyśmy np. zaproponować województwu białostockiemu wymianę kwalifikowanego materiału siewnego (zboż i sadzeniaków). Gotowi jesteśmy też wysłać na Białostocczyznę specjalistów, którzy by w oparciu o nasze doświadczenia, mogli pomóc towarzyszom białostockim w organizowaniu takich akcji, jak chemiczne zwalczanie chwastów, walka ze szkodnikami i chorobami roślin, jak wprowadzenie o 50 proc. tańszych od innych nawozów, a bardzo skutecznego w działaniu, nawozu sztucznego, jakim jest woda amoniakalna itd., produkowana w dużych ilościach przez nasze Kędzierzyńskie „Azoty”. Uważam, że możemy również nawiazać bardzo ścisłą i bardzo konkretną współpracę w dziedzinie produkcji zwierzęcej, tym bardziej, że już obecnie w naszym województwie uzyskujemy w tej dziedzinie nie tylko wyniki, np. inseminacja objętych jest w naszym województwie około 80 proc. obór, a przeciętnie od jednej krowy uzyskujemy ponad 3200 litrów mleka.

Naturalnie nie wyczerpuje zagadnienia, ponieważ uważam, że w najbliższych tygodniach wypracujemy szczegółowy, konkretny program współpracy między naszymi województwami w dziedzinie rolnictwa.

Korzystając z tej szczególnej okazji, chcę od mieszkańców Opolszczyzny, od WRN i od siebie przekazać wszystkim mieszkańcom województwa białostockiego, radom narodowym Waszego województwa, Wojewódzkiej Radzie Narodowej i jej Prezydium szczerze i serdecznie życzenia osiągnięcia w roku 1962 jak najlepszych wyników w dziedzinie gospodarczej i społeczno — kulturalnej oraz dużo radości i szczęśliwych chwil w życiu osobistym.

MÓWI PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM WRN W BIAŁYMSTOKU

inż. JERZY POPKO

Wiosny”. Chcielibyśmy gościć na tej imprezie Waszą delegację.

MÓWI PRZEWODNICZĄCY PREZYDIUM WRN W OPOLU

tow. JÓZEF BUZIŃSKI

Wiosny”. Chcielibyśmy gościć na tej imprezie Waszą delegację.

Jeśli chodzi o inne jeszcze formy współpracy, to na przykład w ramach Tygodnia TRZZ proponujemy zorganizowanie Dni Ziemi Białostockiej na Opolszczyźnie oraz Dni Ziemi Opolskiej na Białostocczyźnie. Sądzę, że pożyteczna będzie też dla obu naszych województw wymiana pracowników oświaty. Przydałoby się przeprowadzenie wspólnej konferencji ewentualnie seminariów dla kierowników szkół podstawowych, na temat przygotowań i realizacji reformy szkolnictwa podstawowego. Chcielibyśmy też w roku 1962 przyjąć z terenu Waszego województwa dzieci szkolne na kolonie letnie na naszych wycieczkach, jak również zabezpieczyć w naszych ośrodkach turystycznych jak największą ilość miejsc dla turystów z Białostocczyzny.

— Wojevodztwo opolskie osiąga największe plony w Polsce, co świadczy o wysokiej kulturze rolnej. Czy w związku z tym współpraca w dziedzinie rolnictwa nie mogłaby przynieść korzyści województwu białostockiemu?

— Istotnie rolność naszego województwa osiąga od kilku lat najlepsze wyniki w kraju w produkcji roślinnej i jedno z najlepszych w produkcji zwierzęcej. W roku 1961 plony czterech podstawowych zbóż wynosiły u nas przeciętnie po 23,1 q z 1 ha, buraków cukrowych — po 309 q z 1 ha, ziemniaków — 198 q z 1 ha. W roku 1961 na każde 100 ha przypadało w naszym województwie 58,2 sztuk bydła oraz 76,7 sztuk trzody chlewnej, a mamy powiaty takie, jak Racibórz, Koźle, w których plony czterech zbóż przekraczają 26 q z hektara, a ogółem bydła — 70 sztuk na 100 ha.

Naturalnie, na takie wyniki składa się wiele czynników, ale najważniejsze z nich to: po pierwsze — stosowanie powszechnie przez naszych rolników i we właściwych terminach należytych zabiegów agrotechnicznych; po wtóre — racjonalne nawożenie; po trzecie — należyta pielęgnacja upraw, a przede wszystkim — powszechne prowadzenie, we właściwym czasie, walki z chwastami oraz szkodnikami i chorobami roślin.

Sądzę, że współpraca w dziedzinie rolnictwa może przynieść bardzo wiele korzyści obu naszym województwom. Uważam, że można wymienić doświadczenia w dziedzinie stosowania agrotechniki. Sądzę też, że ogromnie duże korzyści może przynieść wzajemna wymiana doświadczeń, przy opracowywaniu planów rozwoju produkcji rolnej i programów rozwoju gospodarczego gromad.

Z bardzo konkretnych spraw chcielibyśmy np. zaproponować województwu białostockiemu wymianę kwalifikowanego materiału siewnego (zboż i sadzeniaków). Gotowi jesteśmy też wysłać na Białostocczyznę specjalistów, którzy by w oparciu o nasze doświadczenia, mogli pomóc towarzyszom białostockim w organizowaniu takich akcji, jak chemiczne zwalczanie chwastów, walka ze szkodnikami i chorobami roślin, jak wprowadzenie o 50 proc. tańszych od innych nawozów, a bardzo skutecznego w działaniu, nawozu sztucznego, jakim jest woda amoniakalna itd., produkowana w dużych ilościach przez nasze Kędzierzyńskie „Azoty”. Uważam, że możemy również nawiazać bardzo ścisłą i bardzo konkretną współpracę w dziedzinie produkcji zwierzęcej, tym bardziej, że już obecnie w naszym województwie uzyskujemy w tej dziedzinie nie tylko wyniki, np. inseminacja objętych jest w naszym województwie około 80 proc. obór, a przeciętnie od jednej krowy uzyskujemy ponad 3200 litrów mleka.

Naturalnie nie wyczerpuje zagadnienia, ponieważ uważam, że w najbliższych tygodniach wypracujemy szczegółowy, konkretny program współpracy między naszymi wojew

A. OMILJANOWICZ

JEDLINY GAŁAZKA

ZIEMIANKA

Ziemiańska była ciemna. Zawieszony na drucie kaganek naftowy rzucał mdłe, chybotałe światło. Na bierwionach, którymi wyłożono ściany i sufit tej kryjówki, błyszczały tu i ówdzie kropki żywicy i szron. Na jednej ze ścian wisiały pistolety automatyczne, szybkostrzelny erkaem, lornetki i kilka wiązek granatów. W kącie stał prowizoryczny stolik, leżała na nim radiostacja i inne przyrządy. Zasłana gałęziami i mechem przyczyna służyła zarazem za ławę. Tuż obok przyczy stał mały piecyk. Gdy palił się w nim ogień, miłe ciepło napelniało wnętrze kryjówki.

Las nad ziemiańką był stary i niebotyczny. Gęste poszycie czyniło go mrocznym i trudnym do przebycia. Ten leśny ostęp otaczały bagna i moczary ciągnące się hen daleko wokół, gdzieś tam nawet — gdzie horyzont dotykał ziemi. Wśród tych bagien i moczarów leniwie toczyła wody Biebrza, Kanał Augustowski, Łęg i inne rzeki. Krajobraz był tu płaski, nieciekawym. W te moczary i w ten leśny ostęp i lasy rzadko się kto zapuszczał. Osiedla były daleko.

W ziemiańce było ich czterech. Rosły, lat trzydziestu brunet, o ostrych rysach twarzy i orlim nosie, był dowódcą. Zwano go „Leonem”. „Jaszka” o zwichrzonych blond czuprynie, okragłej twarzy i dobrodusznym oczach, był najmłodszym. Obsługiwał radiostację. Drobnym, milczącym zawsze, szczupłym szatyn, zwał się „Wasył”. Wreszcie ostatni, był wśród nich najstarszy. Średniego wzrostu, miał ciemnobłond włosy, twarz pociągłą, śniadą, ozdobioną wąsikami i oczy przenikliwe, ostre. Miał zarazem w sobie, w swych ruchach coś, co go odróżniało od innych ludzi. Zwano go tu „Kubrem”.

W tym dniu (a było to w styczniu 1944 roku) zima dmuchała zamecią i ścisnęła siarczysty mróz. Wiatr kłębił tułany śniegu i świat zdawał się ginać w tej śnieżnej zameci. Konary drzew gięły się pod uderzeniami wichury i wśród drzew niósł się ponury, bezustanny jęk.

Mieszkańcy ziemiańki tego dnia nie poszli na zwłady, jak zwykli chodzili niemal codziennie. W piecu buszował ogień, a oni półleżąc na przyczy, gwarzyli o pracy.

Pełna niebezpieczeństw praca, trudny leśny żywot, związany z tymi ludźmi ze sobą. Często chodzili na dalekie, niebezpieczne zwłady. Stoczyli niejedną potyczkę z faszystami, razem znosili niewygody ziemiańki. Ale mimo tych wiedzów, które ich łączyły — „Leon”, „Wasył” i „Jaszka” — ta trójka przybyszów z daleka — nie znała czwartego, który był tu wśród nich — „Kubra”. Zagadywali go czasem o przygody, ale on zbywał to uśmiechem i opowieścią odkładaną na później. Miał w ziemiańce swój ulubiony kąt na przyczy. Tam siadywał zawsze, skreślał z machory papierosa i cniąc go, słuchał rozmowy towarzyszy.

Również tego wieczoru siedział w zwykłym miejscu na przyczy. I chociaż siedział wśród nich, to jednak uciekał myślami z tej tajemniczej kryjówki. Chwilami twarz jego nabierała innego wyrazu, była zagadkowa i dziwna. Spozstrzegł to „Leon” i spytał:

— O czym myślisz, „Kuber”?

Zapytany drgnął. Rozpogodziła mu się twarz i wrócił myślą tu, do nich.

— Zamyśliłem się i wszystko...

— Pogoda nie wróży wyprawy na jutro, a przed nami noc długa. Obiecacie, że jak będziemy odpoczywać, to opowiecie o sobie, swoich przygodach — rzekł „Leon” i patrzył nań pilnie, czy i tym razem nie wykreśli się od opowieści.

„Kuber” patrzył na nich chwilę. Oni jednak nie mówili, bo wiedzieli, że dziś będzie opowiadać.

— Podaj kapiuch — zwrócił się do „Leona” — może coś sobie przypomnę...

Papierosa skreślał długo, potem z namaszczeniem go ślinił, przypalał i widać było, że zbiera myśli.

— Nie nazywam się „Kuber” — zaczął po chwili. — Mnie tak nazwali Sylwester i Borys. Kuberski się nazywam, Wacław Kuberski z Tajna Podjeziernego, a lat mam teraz czterdzieści i pięć. To co opowiem o sobie o wydarzeniach i ludziach ze mną związanych, nie będzie niczym szczególnym czy nadzwyczajnym. Żyłem i żyję w burzliwych czasach, więc i życie burzliwe i wydarzenia czasem niezwykłe.

— W tej wsi, znaczy w Tajnie Podjeziernym, o którym wspominałem, urodziłem się i tam spędziłem lata dziecięce. Potem nadszedł rok 1914 i wojna. Front najpierw przesunął się na Prusy, potem Niemcy poszli w głąb Rosji. Mnie minął osiemnasty rok życia i szybko zaczęło się do wszystkiego...

— Nazwisko? — spytano go.

— Wacław Kuberski z Tajna Podjeziernego.

— Lat?

— Osiemnaście skończyłem.

— Majątek masz?

— Nie, ziemi nie mam.

— Słyszałeś o czym tu mówiono?

— Słyszałem i chcę...

— Co chcesz?

— No, bić tych Prusaków...

— Będiesz robił to co rozkażemy, żadnej samowoli. Słuchaj uważnie...

Kuberski wpatrywał się w nieznajomego mężczyznę. Dowiedział się, do którego oddziału będzie należał, kto jest jego przełożonym i co ma wykonać w najbliższym czasie.

Młodzi powtórzyli przysięgę, a potem pojedynczo opuszczali miejsce zbiórki.

Następnego wieczoru, po kolacji, Kuberski wyszedł z chaty i wdrapał się na chlew, gdzie leżało siano, na którym sypiał. Chociaż był zmęczony całodzienną pracą, nie kładł się spać. Cekał aż w domu zgaśnie światło. Po godzinie zeszła się z chlewu, wziął przygotowaną za dnia pałkę i ruszył polami w stronę Dreństwa. Doszedł do drogi biegnącej z Dreństwa do Barszczy, wyszukał gęsty krzak i ukrył się w nim. Za sobą miał jezioro, a przed sobą drogę oświetloną księżycem.

Od czasu do czasu drogą przechodził jakiś człowiek i znikał w mroku. Kuberski czekał. Gwar niemieckiej mowy doszedł go od strony Barszczy. Ścisnął mocniej pałkę i wyteżył wzrok. Na drodze zamajaczyły dwie sylwetki, a za nimi jeszcze dwie. Partol niemiecki przyszedł tuż obok krzaka. Widział wy-

rażnie, jak oddalał się w stronę Dreństwa.

Mijała godzina za godziną. Patrole przechodziły w jedną lub drugą stronę. Miało się już ku świtanu i Kuberski chciał wracać, kiedy od strony Dreństwa usłyszał znowu rozmowę w języku niemieckim.

Szło dwóch mężczyzn. Cekał aż miną jego kryjówkę. Naraz dostrzegł, że za tą dwójką idzie w znacznym oddaleniu samotny człowiek. Początkowo nie mógł odróżnić czy to żołnierz, czy cywil. Gdy ten zbliżył się, dostrzegł charakterystyczną czapkę i karabin. Zmierzył wzrokiem odległość między dwójką Niemców, którzy przeszli, a



tym, który ich doganiał. Splunął w dłoń, ścisnął pałkę w garści i przykleknął na jedno kolano.

Człowiek zbliżał się. Widział go coraz wyraźniej. Mijał krzak, Kuberski wychylił się zza krzaka i potężnym uderzeniem zdzielił go pałką w łeb. Prusak upadł na ziemię, ale zdławionym głosem zdażył krzyknąć — Hilfe!!! Uderzył go jeszcze raz, ale echo wołania rozniósł się daleko i widział, że tamci usłyszeli.

Kuberski rzucił się na leżącego, zerwał mu z ramienia karabin i pas z ładownicami. Wtedy usłyszał dwa strzały i tykot nóg biegnącego patrolu. Skoczył za krzak, potem na wyniosłą skarpe, stąd połem poognął przed siebie. Patrol strzelił na ślepo, bo sylwetka uchodzącego człowieka błyskawicznie zniknęła mu z oczu.

Świtało już gdy Kuberski przybył do swoich zabudowań. Policzył naboje, sorawdził ile ich jest w karabinie i szczęśliwy, a zarazem podniecony, ukrył zdobycz i ułożył się do snu.

Po kilku dniach, kiedy przebiegły obawy, zameldował grupowemu z POW o swoim wyczynie. Zblesztano go za samowolę, ale wyznaczono do innej akcji. Miała to być również wyprawa po broń.

POW ustaliła, że w Rajgrodzie znajduje się niemiecki magazyn broni i że można zaskoczyć wartę i zabrać broń z magazynu. Poszli więc tam dość liczna grupa. Kuberski szedł także. Chociaż był młody i słuchał rozkazów, wolałby jednak iść w kilku ludzi, a nie kupa.

Jeszcze przed Rajgrodem wpłatali się w zasadzkę i strzelaninę. Prusaków było

wielu. Szybko przybyła im pomoc. POW-lacy musieli się wycofać. Dwóch z nich jednak ujęło. Sypnęli organizację. Jeszcze tej nocy rozpoczęły się areszty. Rano przyjechali po Kuberskiego. Nie było go w domu. Zdażył uciec. Poszukiwano go w całej wsi. Prusacy już wiedzieli, że napad na żołnierza koło jeziora Dreństwa był jego dziełem.

Niemal codziennie przeprasano za Kuberskim Tajno Podjeziernie i sąsiednie wsie. Nieznany od dawna nikomu wiejski chłopak, awansował do rangi niebezpiecznego przestępcy politycznego — jak głosiły pruskie plakaty — cena jego głowy wynosiła kilka tysięcy marek.

ODSZEDŁEM OD NICH...

— W ten sposób zacząłem działalność polityczną. Porwała mnie walka i konsolidacja. A hasła POW były tak ludzko piękne, że poszedłbym za nie w ogień — opowiadał dalej „Kuber”.

Prusacy za wszelką cenę chcieli mnie ująć. Imponowało mi to, że stałem się sławnym na okolicę. A to jeszcze bardziej rozpałało wyobraźnię. Igrałem z nimi. Często wymyślałem się im z rąk. Raz wpadli z nienacką do wsi. Byłem wówczas w domu. Czujki roztawili goście i ucieczka była już niemożliwa. Co robić? Przebrałem się w babskie kiecki, otuliłem chustką, zawiniątko pod pachę i wyszedłem na drogę. Minałem jedną czujkę, drugą, trzecią. Nie zwrócili na mnie uwagi. Tak przeszedłem niebezpieczną strefę. Nie wiedziałem, że kiedyś, po latach, w podobnym stroju, znowu uratuję życie. Ale o tym — później. Innym razem z łap Prusaków uratowali mnie rybacy. Znowu była obawa we wsi uchodzić można było tylko na jezioro. Wnieśliem pod sieć. Rybacy opłatali mnie niewodem, wrzucili do łódki i wypłynęli na jezioro...

Robota w POW nabierała rozmachu. Chociaż wielu naszych ludzi aresztowali Prusacy, ale przychodzili nowi ludzie do organizacji. Zdobywaliśmy coraz więcej broni. Tworzyły się bójki i czekaliśmy na rozkaz ogólnego powstania.

Potem nadszedł listopad 1918 roku. Obeszło się bez powstania. Rozbroiliśmy Prusaków bez oporu i oczyszciliśmy z nich teren. Powstała Polska. Nie bardzo orientowałem się w tym czasie w sprawach politycznych. Pamiętałem to, co mówiono mi w POW i czekałem na tę wiadomość ludu, na tę ziemię dla bezrolnych, na prawa swobod obywatelskich. Gdy pytałem o to, mówiono mi w organizacji, że to wszystko będzie, że komendant ma wiele

innych, ważniejszych spraw na głowie, że trzeba jednoci narodu, bo wróg czyha. Wiele jeszcze innych, podobnych rzeczy mi mówiono. Wierzyłem i czekałem.

Wieżę o wojnie z Rosją, z bolszewikami, spadła jak grom. Plakaty wzywały do spełnienia obywatelskiego obowiązku, do wstępowania w szeregi armii. Krzyżały z plakatów hasła o władzy ludu, o ziemi dla tych, którzy pójdą walczyć, o wielkiej sprawiedliwej reformie rolnej. Zdjęcia Piłsudskiego z szablą i jego podpisy na plakatach gwarantowały prawdziwość tych słów. Któż mógł nie wierzyć temu?

Stanąłem przed komisją poborową. Pochwalono mój patriotyczny krok, a ja ich wtedy, znaczy tę komisję, zapytałem:

— Ziemie dworską odbierzcie banom i dacie takim jak ja?

— Damy — odpowiedzieli zgodnie.

— A kto będzie rządzić? — spytałem.

— Lud odrzekł.

— To idę walczyć — odpowiedziałem.

Pomaszerowałem jako żołnierz na wschód. Przyszły pierwsze utarczki. Szliśmy naprzód. Było to już chyba po kilku miesiącach wojaczki, kiedy trafiła mi do rąk ulotka. Zwykli kawałek papieru. Dowiedziałem się z niej o rewolucji robotników i chłopów w Rosji, o władzy ludu, o ziemi obszarnej i fabrykach przejętych przez państwo, a więc inaczej niż na plakatach z podobizną komendanta. I o wojnie tej też inaczej pisało, że my bijemy się w imieniu burżuazji za pańskie dwory i że nas, żołnierzy burżuazji oszuka.

Początkowo nie wierzyłem w to, co tam było napisane, ale ziarno nieufności zakiełkowało gdzieś w mojej buntowniczej naturze. Powoli bunt rodził się.

Pamiętam, zajeśliśmy pewną miejscowość. Był tam duży dwór, w którym kłębiła się żandarmeria wojskowa. Odpoczywaliśmy na podwórku. Z dworu wyrowadzono kilku chłopów. Byli w łapciach, oberwani, mieli związane ręce. Poprowadzono ich do parku.

— Kim są ci nędzarze? — pytam.

— Ziemie pańska podzielił — odpowiedziano mi.

— Jak to, za ziemię strzeżek? — spytałem.

Wrznięto na mnie, że bym milczał. Chłopów powieszone. Nocą uciekłem z biwaku. To nie była dezercja. Odszedłem z armii, do której wstąpiłem ochotniczo i w której mnie oszukan.

(Ciąg dalszy za tydzień)

SILNIK WANKLA

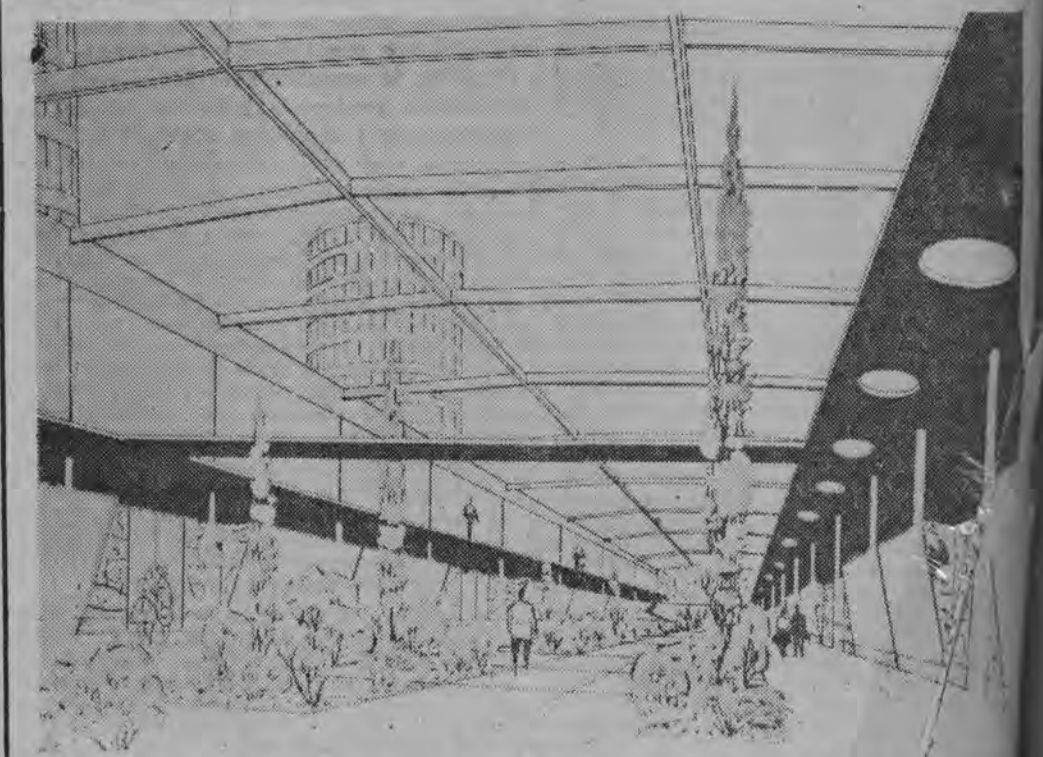
już na szosach

Oślawiony silnik NSU-Wankel, nad którym konstruktorzy pracują już od 35 lat, silnik z wirującym tłokiem — przechodzi obecnie próby na szosach, wmontowany do jednego z modeli samochodów sportowych firmy NSU. Silnik ten, o pojemności komory spalania 400 cm³, osiąga moc około 55 KM przy 6.500 obrotach na minutę. Silnik waży tylko 23 kilogramy, a niewielki dwuosobowy wóz sportowy NSU Sport Prinz osiąga z tym silnikiem szybkość 145 km/godz.

„Silnik przypomina raczej turbinę gazową, tak szybko może on powiększać liczbę obrotów i nadawać maszynie duży zryw. Nie mam wątpliwości, że ten silnik odegra dużą rolę w dalszym rozwoju motoryzacji”.

Silnik Wankla wmontowany został do seryjnego wozu NSU. Najbardziej odpowiednia okazała się w tym prowizorycznie zestawionym samochodzie skrzynka biegów i mechanizm różnicowy z popularnego „Volkswagena”, gaźnik i chłodnicę dobrano również z istniejących już rozwiązań konstrukcyjnych. Ta „zbieranina” wykazała od razu dobre właściwości dynamiczne i uzyskała zupełnie niezłe wyniki ekonomiczne. Samochód NSU z silnikiem Wankla zużywa około 5 litrów paliwa na 100 km w dużym zakresie szybkości od 55 do 100 km/godz. Dopiero po przekroczeniu „setki” zużycie paliwa szybko wzrasta, dochodząc do 11 litrów przy szybkości 145 km/godz.

WIT-AR



Budowa miasta przyszłości za kręgiem polarnym projektują architekci radziacy. Wzrost w tej chwili w kształcie cylindrycznym, gdyż są bardziej wytrzymałe i łatwiej burze.

NA ZDJĘCIU: ulica miasta przyszłości posłada dach z przezroczystego plastiku. Wiet w najzimniejszej porze roku temperatura nie będzie niższa niż 10 stop. C.

MAGAZYN Rolnika

ZAWADY W STYCZNIU 1962

ŚWIATŁA

— Dalej nie pojedziemy.
— To co robisz?
— Może poszlibyśmy pieszo...

Każdy z nas wypowiedział kolejno jedno z powyższych zdań. Nie było co się zastanawiać. Redakcyjna „Warszawa” zjechała już po raz trzeci z oblodzonych kolein w grząski śnieg. Kola bezradnie obracały się w miejscu...

Próżno wypatrujemy sań jadących w stronę Zawad. Sobota. W taki dzień wcześniej załatwia się sprawy i wraca do domu. A tu już wieczór. Na granatowym horyzoncie rysuje się cienka plama wsi. Migocą żółte światła. Jedno z nich, po prawej stronie jest jakieś jaśniejsze i większe.

— To agronomówka. Duże okna — dlatego tak świecą — tłumaczy towarzyszący mi w wyjeździe do Zawad, Czesław Dworakowski, instruktor Przeproszenia Rolniczego z PZKR w Łapach.

— Ile kilometrów do wsi?
— Dwa, może trzy... Jakobyśmy doszli. Dobrze, że księżyc przyświeca... Spojrzaj na zegarek. — Szkolenie już się zaczęło. To ciekawa wieść. Warto się potrudzić... — zachęca instruktor szczerze. Gotów był od razu do marszu, mimo że teczkę miał ciężką, wypchaną broszurami dla kółka w Zawadach i mimo, że w taki sobotni, karbowalny wieczór równie chętnie poszedłby z dziewczyną na zabawę...

JAK NAJCIĘKAWSZA OPowieść

— W skład saletrzaku wchodzi następujące składniki... — Zawile są tajemni zasłania glebę sztucznymi nawozami. To właśnie temat dzisiejszego szkolenia w kółku rolniczym w Zawadach. A wysoki, szczupły blondyn, „zdradzający” rolnikom nawozowe sekrety, to nowy agronom gromadzki, inż. Rajmund Siemieniuk.

— Jest tu dopiero od trzech miesięcy, ale proszę posłuchać jak mówi. Widać, że się już „wgrzyzł” w najważniejsze sprawy wsi. A jak go słuchają... — podpowiada mi szepem instruktor Dworakowski.

Nie słyszeliśmy wprawdzie początku szkoleniowej prelekcji, ale nawet z fragmentów tego, o czym mówił agronom, przebijała solidność w przygotowaniu tematu. Od ogólnych zasad stosowania różnych nawozów, przechodził do konkretnych. Mówił o potrzebach całej gromady. Znał mapę gleb w Zawadach. Wymieniał pola, dawał przykłady z poszczególnych gospodarstw, to znów wskazywał na barwne tablice ilustrujące znaczenie każdego z nawozów w życiu roślin.

Starsi i młodszy rolnicy słuchali tego wszystkiego jak najciekawszej opowieści — Zainteresowanie tematem odbiło się też w pytanich i poruszonych w czasie dyskusji sprawach.

— Czy obornikiem można odkwaszc glebę?

— A gdyby stosować same sztuczne nawozy, bez obornika?

— Czy są próby wyprodukowania jednego nawozu, zawierającego wszystkie potrzebne składniki?

— Panie agronomie, czy pogoda ważna jest przy siewie sztucznych nawozów?

— A terminy?

— To dlaczego latem wapnotak wcześniej nam przywieźli? W dodatku zrzucili w polu, jak jeszcze zboża były a pniu! Potem deszcze zmywały nawóz i prawie wcale nie skorzystałmy. Mówi pan, że większość pól u nas zakwaszona...

— „mi też nie jesteśmy bez w. Kupujemy nawozy w ostatniej chwili, a nie wte-

dy, kiedy jest duży wybór i pełne magazyny. Niektóre kółka sprowadzają wagonowo. Czy nam by się tak nie opłacało?

Wyjaśniano sobie wspólnie i po kolei poruszone sprawy. A ponieważ w szkoleniu brali też udział przewodniczący Prezydium GRN, sołtys i prezes kółka, wyjaśnienia były pełniejsze, a dyskusja bardziej konkretna i wyczerpująca.

CZY TO POTRZEBNE?

W przerwie szkolenia mieliśmy okazję do swobodniejszej rozmowy z rolnikami. Instruktor Dworakowski wyładował ze swej teczki stos fachowych broszur. Cieszył się, że rolnicy wybierali w tytułach.

— To znaczy, że nie biorą co popadnie, tak „dla oka”, a mają swoje zainteresowania — wyjaśnił mi potem.

Przy okazji inż. Siemieniuk wspominał o konieczności założenia rolniczej biblioteki w agronomówce. Pytał instruktora jakie są możliwości otrzymania na stałe projektu filmowego... A mnie wciąż niepokoiły pytania, co obecnie tu gospodarze sądzą o podobnych szkoleniach „lekcjach”? Czy są im potrzebne? Czy dają im konkretne korzyści?

— Czy nam szkolenie potrzebne? — Niektórzy, zagadnięci o to wprost, byli zdziwieni, że w ogóle można tak pytać. Przecież dla nich sprawa ta od kilku już lat stała się jasna. Woleli zawsze posłuchać wykładu na fachowy temat, niż czytać o tym w książce. Z początku „książkowa wiedza” nie wchodziła bowiem tak łatwo do głowy. Dopiero teraz, gdy się już osłuchali z wieloma sprawami rolniczej teorii, chętniej sięgają po broszurę, prętnierują pisma, potrafią się w nich doszukać czegoś dla siebie.

Dyskusja trwa

MOŻNA OSZCZĘDZAĆ ZIARNO

Zainteresowała mnie dyskusja o możliwościach zaoszczędzenia pasz treściwych. Jestem sam hodowcą i dlatego mogę powiedzieć o swoich doświadczeniach.

Mam niecałe 10 ha gruntów ornych oraz 2 ha łąki. Hoduję obecnie 13 sztuk bydła, w tym 5 krów dojnych. Ponadto hoduję 2 maciory zarodowe i knurę oraz kilkanaście sztuk warchlaków. Mam także konie.

Jeśli chodzi o krowy, to pasze treściwe dostają wtedy, gdy dają co najmniej 5 litrów mleka; natomiast trzoda w czasie tuczu dostaje około 3 kg pasz treściwych na sztukę. Moim zdaniem można dużo zaoszczędzić ziarna, dając dużo dobrego siana z łąk i upraw polowych, kiszzonek, ziarna strączkowych, a dla trzody — wykorzystywać w większym stopniu wszelkie odpadki np. z mleczarni, a latem, dając dużo, wartościowej zielonki (w zimie kiszzonka).

A jeśli chodzi o korzyści jakie daje im przenoszenie rolniczej wiedzy do zagrod — proszę bardzo! Mówią o tym kolejno — Popko, Mickiewicz, Wasilewski i inni:

— Po prelekcjach o właściwym zagospodarowaniu łąk, spróbowałem zastosować ważniejsze wskazania u siebie. Teraz zbieram siana czterokrotnie więcej z tego samego kawałka...

— Chciałem się przekonać, co da zwapnowanie pola? Zrobiłem doświadczenie. Różnica była widoczna. Po wapnowaniu zebrałem znacznie więcej ziarna.

— Część ziemniaków na oborniku zasiliłem dodatkowo nawozami fosforowymi i potasem. Na tym polu ziemniaki dojrzały o 2 tygodnie szybciej i obrodziły o 30 proc. więcej, niż pozostałe.

— Zeszłoroczna kiszzonka nie bardzo smakowała moim krowom. Okazało się, że sieczkarnia pocięła kukurydź na lodygi za grubo. Ostatniej jesieni pocięłem drobniej i dodałem liści buraczanych — tak jak mi radził agronom i jak broszura pisze. Rezultat jest. Krowy zjadają się, zwiększyły mleko.

— Szkoleniowe pogadanki o uprawie roślin pastewnych nauczyły wielu z nas oszczędności pasz treściwych, przy tym pomogły zwiększyć wydajność w hodowli. Słajemy też popłony i śródplony, zaczęliśmy próby z kukurydzą...



— A chemiczne zwalczanie chwastów? A uprawa ziarna selekcyjnego i ziemniaków na eksport? A kupno traktora z maszynami? To również postęp w wyniku wzrostu naszej wiedzy (między innymi dzięki szkoleniu).

Czy trzeba przytaczać jeszcze inne głosy na dowód konkretnych korzyści, jakie sami rolnicy wnoszą z „lekcji” rolniczych? Program i tematyka szkolenia ustalone są rokrocznie na okres jesienno-zimowy zgodnie z zainteresowaniami rolników. — Myślę, że gospodarze z Zawad

potrafiliby przekonać każdego, kto by wątpił w potrzebę tej formy rolniczego doskonalenia.

MOGĄ SOBIE POZWOLIĆ...

— Mają odpowiednie warunki — powie ktoś, biorąc pod uwagę agronomówkę, a w niej inżyniera — rolnika. Ale, rolnicy z Zawad, mówiąc o szkoleniu, wspominają prelekcje sprzed roku, dwóch, a nawet trzech lat. Bo w nowe, znacznie korzystniejsze warunki kontaktów z wiedzą, dopiero przecież wchodzi.

To prawda, że teraz na tego rodzaju kontakty mogą sobie pozwolić — jak to mówią — „na sto dwa!”

Inż. Siemieniuk, do niedawna jeszcze pracownik jednej z instytucji rolniczych w Białymstoku, nie na próżno ukończył zaocznie Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie. Postanowienie powrotu z dyplomem inżyniera na wieś, w rodzinne strony — to wcale nie pozowanie na bohatera.

Można się o tym przekonać, obserwując rozmowy agronoma z rolnikami. Jego zapał i jak najlepsze chęci do współpracy z nimi przejawiają się w każdym słowie. Zamieszkaj w agronomówce. Jest nią zachwycony.

Gdy oprowadza po pustych jeszcze izbach agronomówki, po jej obejściu, nietrudno sobie wyobrazić, jak tu będzie, powiedzmy — za parę lat. — Dobrze urządzone wnętrza, ogród, polećka doświadczenia, młody sad, może i pasieka, może kanalizacja...

— Bo teraz agronomówka „na dorobku”, jak młode małżeństwo — porównał inż. Siemieniuk. I dobrze porównał, gdyż razem z żoną (bibliotekarką) przyjechał do agronomówki w Zawadach na swoje pierwsze po ślubie mieszkanie...

Wieczorem, z szerokiego okna agronomówki bije jasny blask żarówek. Nawet, gdy w oknach zawisną firanki, światła widoczne będą z daleka. Może tutejszy rolnikom kojarzyć się one będą z własnymi dążeniami? Bo przecież już dziś początku każdego z takich dążeń doszukują się w spotkaniach z fachowcem, lub z ksiązką...

M. ŚWIDZIŃSKA



Jest jeszcze jedna sprawa, która trzeba wziąć pod uwagę. Wiemy, że sztuki stare gorzej wykorzystują pasze. Żeby stare krowy dawały więcej mleka trzeba dawać im dużo pasz treściwych. A w swoim gospodarstwie nie hoduję krów dłużej, niż do 10 lat. Zdarza się, że nawet wcześniej wycofuję sztukę z hodowli, jeśli nie gwarantuje opłacalności.

ANTONI CZAPLICKI
Danowo, pow. Grajewo

100 czy 300?

Na naszym terenie rolnicy hodują coraz więcej trzody chlewnej. W roku 1961 mieliśmy w gromadzie 2.718 sztuk świń, a w

ostatnim roku 5-latkę będziemy hodować już 3.644 sztuki. Z tego wynika, że tym sprawom warto poświęcać więcej uwagi.

Nasi hodowcy mają różny pogląd na zagadnienie tuczu trzody. Jedni mówią, że lepiej opłaca się sprzedawać sztuki po 120 kg, a inni twierdzą, że czym cięższy tucznik, tym większa opłacalność. Ja jestem zwolennikiem, aby tucznik dostarczany do GS ważył około 200 kg. Moim zdaniem 120 kg, to trochę za mało. Zresztą wszystko zależy od jakości trzody. Jak się czasami nie powiedzie, to trudno dotrzymać nawet do 100 kg. Ja miałem takie sztuki, które osiągały w ciągu roku 237 kg. Wcześniej szkoda było sprzedawać.

PROBLEMY GOSPODARKI WODNEJ

W ostatnich latach wiele się mówi i pisze o problemach melioracji wodnych. Przy omawianiu zadań melioracyjnych dyskutujemy o wykonaniu rzeczowym i finansowym, o trudnościach, mechanizacji, kadrach itp. Ale nie się nie mówi o „surowcu” potrzebnym do produkcji traw, jakim jest woda. Bez odpowiednio uregulowanych stosunków wodnych nie osiągniemy wysokiej produkcji, mimo najlepszych zabiegów agrotechnicznych i maksymalnych dawek obornika, czy nawozów mineralnych.

Z roku na rok zwiększa się ilość łąk zmeliorowanych i zagospodarowanych. Z teoretycznych obliczeń wynika, że do roku 1970 wszystkie mniejsze kompleksy łąk zostaną zmeliorowane i zagospodarowane. Biorąc powyższe zagadnienie od strony praktycznej, to służba wodno-melioracyjna będzie musiała pod koniec następnej pięcioletki wejść z robotami w doliny rzek Narwi i Biebrzy.

Wyliczając potrzeby wodne nie tylko w odniesieniu do ilości zmeliorowanych i zagospodarowanych użytków zielonych, ale biorąc jednocześnie pod uwagę wzrost ilości siana z hektara o obecnej pięcioletce do 45 q/ha, a w następnej — do 57 q/ha (założenia Instytutu Melioracji i Użytków Zielonych), okaże się, że na zmeliorowane użytki zielone w dolinach tych rzek zabraknie nam wody. Zapotrzebowanie wody dla rolnictwa w latach planu perspektywnego kształtuje się następująco:

Rok:	1960	1965	1970	1975	1980
Powierzchnia użytków zielonych do nawodnienia (w hektarach)	18.631	68.631	118.631	168.631	214.060
Zapotrzebowanie wody do nawodnienia w tys. m sześć.	28.176	103.176	178.176	253.176	321.090

Biorąc pod uwagę fakt, że z wody korzysta przemysł, gospodarka komunalna i inne zakłady, należy już obecnie pomyśleć o zabezpieczeniu jej dla rolnictwa. W celu nawodnienia użytków zielonych w dolinie rzeki Narwi w jej górnym odcinku, należałoby pobrać zbiornik wodny o początkowej pojemności użytkowej 56 mln m sześć. Dla przyszłych melioracji doliny rzeki Biebrzy zachodzi potrzeba zagazynowania 102 mln m sześć. wody w jeziorach augustowsko-suwalskich. Na Bugu, w miejscowości Granne i Mielnik, konieczne jest pobudowanie dwóch zbiorników retencyjnych o pojemności użytkowej 825 mln m sześć. wody. Jednocześnie

1. rzeki Narwi od ujścia Biebrzy na długości 16
2. rzeki Biebrzy od jej ujścia do Kanału Augusta
go na długości 85 km,
3. rzeki Pisy od ujścia do jeziora Roś na długości 8
Jednocześnie rzeki te po regulacji umożliwią żeglugę i barek. Zakłada się, że po regulacji na Narwi (od ujścia Biebrzy) będzie droga wodna III klasy (ładowność barek do 300 ton), a powyżej — IV klasy (ładowność barek do 150 ton). Również na rzecę Biebrzy i Pisy będzie droga wodna IV klasy.

Celem zapoznania społeczeństwa, jakie są potrzebne nakłady na wykonanie tych inwestycji w latach 1961—1980 podaję szacunkowe zestawienie:

1. Stopień i zbiornik w Mielniku	— 660 mln zł
2. Stopień i zbiornik w Grannem	— 1380 mln zł
3. Budowa zbiorników wodnych jezior augustowsko-suwalskich	— 555 mln zł
4. Regulacja górnej Narwi	— 345 mln zł
5. Regulacja Biebrzy	— 43 mln zł
6. Regulacja Pisy	— 40 mln zł
Razem:	3.023 mln zł

Z powyższego wynika, że nakłady są duże, ale w efekcie dają zabezpieczenie wody dla użytków zielonych w następnych pięcioletkach, co umożliwi meliorowanie tych olbrzymich kompleksów, a drogi wodne ożywią handel i przewóz produktów rolnych wzdłuż rzek, a tym samym odciążą transport PKP i PKS. Ponadto zbiorniki wodne dodatkowo dadzą energię elektryczną, zabezpieczenie przeciwpowodziowe będzie można rozwijać, hodować ryb, budować ośrodki sportów wodnych itp.

Inż. JAN PAWLUCZYK
kierownik
Wydziału Gospodarki Wodnej
Prezydium WRN

Trzodę u siebie karmię tak: dziennie na sztukę daję około 5 kg ziemniaków, 3 kg pasz treściwych oraz po lyce stołowej mieszanki MM. Daję także plewy linae. Tuczniki dobrze mi rosną, a więc będzie dobra gotówka.

ADAM KOLBER
Belda, pow. Grajewo



CIEKAWO!

NOWY TYP CAMPBELLA

Waly Campbella, używane do powierzchniowego ugniatania roli są za ciężkie. Działanie ich jest raczej jednostronne. Pracę walu Campbella, a jednocześnie i bron, zastępuje brona kolezasta, poziomo i śrubowato zamontowanymi prętami stalowymi na końcach ramion gwiazd. W czasie obrotów ruchu wałków z gwiazdami pręty te zagłębiają się w rolę i rozkruszają — ugniatają jednocześnie głębszą warstwę. Na ramie kolezaste znajdują się trzy takie wałki z 5, lub więcej gwiazdami każdy.

PAMIĘTACIE HISTORIĘ OLESIA MICHALIKA, OPISANĄ PRZEZ JANA SKALĄ W POPRZEDNIM „MAGAZYNIE”? BYŁA CIEKAWA. NIEMNIEJ CIEKAWY JEST DZISIEJSZY ARTYKUŁ NASZEGO NOWEGO AUTORA, KTÓRY TRAKTUJE O BABCI EUDOKII, JEJ HEKTARACH I HISTORII Z NIEFORTUNNYM ZIĘCIEM.

Babcia Eudokia B. miała sporo hektarów ziemi i urodziwą wnuczkę Nadzieję. Z jednakową chęcią namiętnością kochała dziewczynę i ziemię. Uważała: nie z hektarów bez Nadziei i odwrotnie — nie wyobrażała Nadziei bez hektarów.

Nielatwo było żyć i gospodarzyć dwóm kobietom. Eudokia stawiała się coraz bardziej niedołączna. Nadzieja była wątła i jej udział w ciężkich pracach na polu był ciągle niewielki.

— Kiedyż Nadzieja wreszcie dorosnie i będzie panną — wzdychała babcia Eudokia. Liczyła nawet nie lata, a dni wnuczki. Pilno jej było do chwili, kiedy Nadzia wydorosłaby.

Kiedy pewnego wieczoru Nadzieję odprowadził pod dom młodzieniec z sąsiedniej wsi, babcia powiedziała do wnuczki z niejąłową radością: — No, Nadzia, skończy się chyba nasza męczarnia. Sama widzisz, kochanieńka, że mężczyzna nam potrzebny. Męska ręka w gospodarstwie konieczna jest. Lżej nam będzie...

Nadzieja zrozumiała babcine intencje. Zaczernienia się i bez słowa dyskusji poszła spać.

Babcia i wnuczka marzyły. Babcia z radością myślała o tym, że już pewnie szybko zobaczy na swoim polu jakiegoś dobrego gospodarza, który potrafi dobrze poprowadzić gospodarstwo.

— To będzie swój chłop — myślała babunia. Nie taki najęty, co tylko patrzy aby czas prędzej zleciał do zachodu słońca.

Nie domyślała się babcia, że marzenia wnuczki były krainowo różne. Dziewczyna marzyła o zawodzie pielęgniarki. Podobała się jej ta praca. Leżała kilka dni w szpitalu i z zazdrością patrzyła wówczas na krzątające się po sali rówieśnice w białych czepkach. O pracy w gospodarstwie wnuczka nie myślała w ogóle. Te marzenia dziewczyny były wyłącznie jej tajemnicą. Nie chciała nimi martwić babci.

Zamiary babci odgadli natychmiast chłopcy we wsi. Nie bez znaczenia była tu nieprzeciętna uroda wnuczki, ale chodziło głównie o związane z nią hektary. Posypały się swaty. Babka Eudokia miała w czym przebieierać.

Najpierw był agronom. Odpadł szybko i bezpowrotnie. Wprawdzie Nadzieja milczała, ale babcia powiedziała stanowczo i wyraźnie:

— To nie gospodarz. Temu w głowie książki a nie plug! Potem był syn gospodarza i to wcale nie biednego, ale za to... muzykant. Babcia Eudokia zawyrokowała:

— Z muzykanta nie ma gospodarza. Temu w głowie tylko fiu, fiu...

Ubiegali się o rękę Nadziei i inni. Pełz bez skutku.

*

Wreszcie zjawił się Mikołaj P. Jego konkury zaważyły bardzo na losach babci, wnuczki, a przede wszystkim na losach hektarów. Wielu świadków opowiadało o tym przed sądem.

SWIADEK PIERWSZY: Mikołaj przypadł do gustu babci zdecydowanie i od razu. Nadziei chyba wręcz przeciwnie. Jest od niej o wiele lat starszy...

SWIADEK DRUGI: Babcia Eudokia pracowała dzień i noc, ale była skąpa. Liczyła tylko każdy dzień, żeby szybciej wnuczka była dorosła, żeby szybciej przystąpiła do gospodarstwa „złota”. Chodziło przede wszystkim o to, żeby wnuczkę wydać

za mąż za takiego, który będzie dobrym gospodarzem. Mikołaj wszystko załatwiał z babką. Nadzieja się nie liczyła, jak by o nią nie chodziło.

SWIADEK TRZECI: Babka nazywała już Mikołaja zięciem. Pomagał jej w gospodarstwie, ale postawił warunek, żeby przed ślubem babka zapisała mu ziemię.

SWIADEK CZWARTY: Widać było, że z tego nic nie wyjdzie. Kiedy tylko babka

HEKTARY babci Eudokii

zapisła ziemię, Mikołaj od razu przestał kochać wnuczkę, a pokochał hektary babki. Na domiar złego zaraz potem ożenił się z drugą.

Podczas przerwy w rozprawie reporter rozmawiał z Nadzieją. Była również świadkiem. W czasie tych „narzeczonych” perypetiów zdążyła zostać już pielęgniarką i zerwać, jak twierdzi, raz na zawsze z gospodarstwem. Powiada jedynie, że szkoda jej babki. Została przez Mikołaja oszukana i zapisała mu całą ziemię.

*

Niewatpliwie Czytelniku domyślasz się o co toczy się spór sądowy. Otóż proces dotyczy hektarów babci Eudokii. W języku prawnym spór ten można nazwać unieważnieniem notarialnego aktu kupna-sprzedaży.

Babcia Eudokia zapisała swoją ziemię Mikołajowi P. Zrobiła to przed notariuszem w Bielsku-Podlaskim w formie aktu kupna-sprzedaży, to znaczy babcia sprzedała, a Mikołaj P. kupił ziemię. Teraz Eudokia B. twierdzi przed sądem i dowodzi, że przy tej transakcji pieniądze nie otrzymała, a... chodziło o ożenek z Nadzieją. Ze względu na to, że do małżeństwa nie doszło, babcia chce unieważnić akt notarialny i odebrać ziemię. Zda-

niem babci, Mikołaj nie dotrzymał warunków umowy.

Cóż na to Mikołaj? W procesie jest niemal bohaterem. Wszyscy obecni na małej, zatłoczonej salce sądowej patrzą w jego stronę. Nawet każdy ze świadków, zanim zacznie zeznawać, popatrzy w jego stronę, jakby z niedowierzaniem i podziwem zarazem. Mikołaj jest spokojny, czasem się uśmiecha i mruga porozumiewawczo do młodszych kobiet na sali. Przysięga, że owszem, miał się żenić z Nadzieją (i dodaje: „a bo to mało ludzi ma się żenić?”). Co do ziemi — nie podobnego! On był tylko kupcem, najzwyczajszym w świecie kupcem! (i znów dodaje: „a bo to mało ludzi chce kupić ziemię?”) Pieniądże za ziemię? Mikołaj twierdzi, że wypłacił je babce co do grosza i wypłacił dużo. Na dowód może podać świadków, że na ten zakup pieniądze nawet pożyczął.

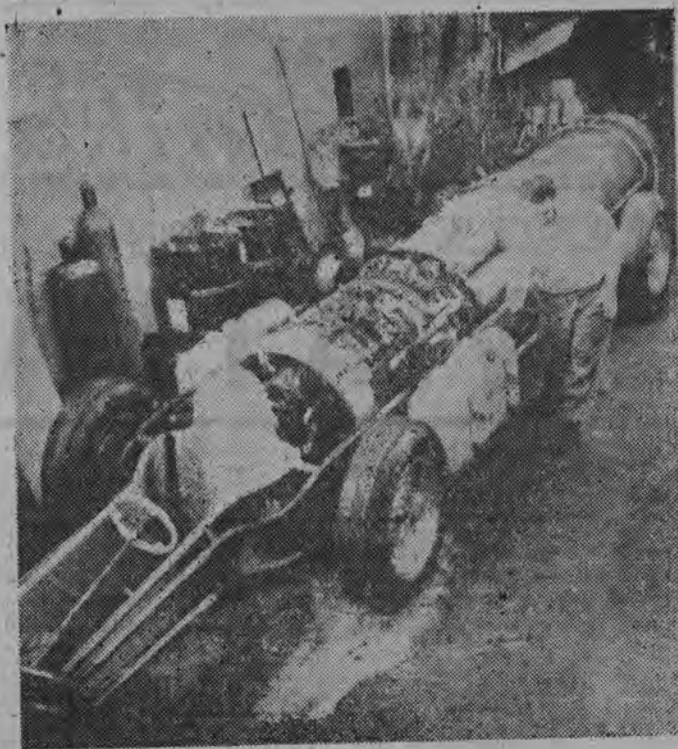
Sąd po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności sprawy doszedł do przekonania, że istotnie babka Eudokia była w błędzie i o akcie kupna-sprzedaży nie może być mowy. W sprawie tej złożyli również opinie lekarze. Stwierdzili oni, że Eudokia B. w chwili „zapisywania” swojej ziemi Mikołajowi miała tak zwaną ograniczoną zdolność rozumienia znaczenia swego czynu. Wpłynęła na to wiek babci, a także jej łatwowierność i zacołanie.

Na tym jednak nie kończą się kłopoty z ziemią babki Eudokii. Sąd wprawdzie w swoim orzeczeniu, rzecz by można, przekreślił akt kupna-sprzedaży, stanął jednak na stanowisku, że jest to akt o wszystkich cechach darowizny. Zdanem sądu, babcia Eudokia ziemię swoją Mikołajowi P. darowała. Trzeba więc przeprowadzić unieważnienie aktu darowizny.

Do odebrania ziemi jest więc jeszcze droga daleka.

Tak, jak daleko jest jeszcze do wypłnienia poglądów, że o małżeństwie decydują hektary, a nie miłość, przywiązanie, szacunek i zgodność przyszłej młodej pary.

JAN SKAL



Kalifornijczyk Romeo Palamides skonstruował niezwykły polard, na którym chce pobić światowy rekord szybkości podczas małych cych się odbyć w sierpniu w Bonneville Salt Flat wyścigów. Samochód posiada silnik odrzutowy myśliwca F-86-D o mocy 16 tys. KM. Palamides i jego kierowca, były pilot Archie Leislerbrand, przypuszczają, że ich wóz wyścigowy może osiągnąć szybkość 720-1120 km. Do zatrzymywania samochodu na macie użyte zostały spadochrony.

CAF

NASZE RECENZJE

„HIMMELKOMMANDO”

To były straszne, upodlające godność ludzką czasy. I tylko dlatego wspominamy je po dziś dzień, by ludzkość zbrodni tych nie zapomniła, by w obliczu odradzającego się faszyzmu zachodniomemieckiego niby ostrzeżenie rzucić ten obraz przed oczy dzisiejszego świata. Zresztą dla ludzi, którzy przeżyli ostatnią wojnę są to sprawy nie do zapomnienia.

Jedną z najokrutniejszych form ludzkiego upodlenia pokazują — w swojej znakomitej sztuce współcześni pisarze jugosłowiańscy D. Lebović i A. Obrenović. „Himmelkommando” — tak nazywała się grupa ludzi, która wiedziawszy czyste zwierzęcym instynktem godziną się na najniższy stopień ludzkiego upodlenia: na rolę morderców swoich współtowarzyszy niedoli, byleby odwieść własny kres o... trzy miesiące.

Autorzy pokazują nam siedem takich „przypadków” siedmiu ludzi z różnych krajów, środowisk i o różnym stopniu rozwoju intelektualnego, a przecież jednakoowo strwożonych o swoje życie.

Gdy dowiadują się od Starogo, na czym będzie polegała ich praca w pierwszej chwili, nie wierzą w okropności, jakie im prawdy, buntują się, śmieją z niedorzeczności takich koncepcji. A gdy wreszcie uwierzą, że to prawda, starają się wybrać to „mniejsze”, w ich mniemaniu, zło: nie chcą mordować, a tylko... palić cięcia zamordowanych.

W długich dyskusjach na temat: „kto jest gorszy” niby najstraszliwsze memento odywa się myśl, że przecież na to nie będzie żadnego wytłumaczenia: ani przed sędzią, ani przed społeczeństwem, a już najgorzej — przed samym sobą. Zrozumie to w końcu nawet Grek, ten sam, który w chwili objęcia władzy „kapo” upaja się nią i podnosi głowę. Weźmie nóż od bandziora — „Zielonego” i wbi je go w plecy SS-mana. I to na pewno nie po to, by się zrehabilitować przed kolegami.

Już na początku „Zielony”, zwyczajny niemiecki młodzieńszek wykrzyczy ortodoksyjnyemu Żydowi: „Tobie dobrze, bo za twoje czyny odpowiada Jehowa. Za zbrodnie hitlerowców Hitler. Ale za nasze? My sami!” Nawet jednak talmudysta zrozumie, że człowiek musi sam odpowiadać za swoje czyny.

I już nie tylko sam instynkt strachu o życie każe jemu i jego towarzyszą drogę sprzedać swoje życie. Niechby tylko jednego hitlerowca za nich siedmiu, to też byłoby dobrze. I wszyscy sprzedają się drogo.

To zwycięstwo nad samym sobą jest jedynym optymistycznym akcentem w tej wstrząsającej sztuce. W przededniu rocznicy wyzwolenia Oświęcimia wy-

stąpił Teatr Propozycji w Białymstoku z premierą „Himmelkommando”. Jak zwykle premiera odbyła się przy niedużej garstce widzów. Sądząc jednak, że ze względu na dużą aktualność sztuki jak i na mocną wymowę polityczną Teatr Propozycji powinien wystąpić z nią w zakładach pracy i środowiskach młodzieżowych. Sztuka przetłumaczona na kilkanaście języków nie schodzi z repertuaru teatrów wielu krajów. I wszędzie cieszy się ogromnym zainteresowaniem widzów. U nas chyba tylko ze względu na „konkurencję” „Wagabundy” nie ściągnęła większej ilości widzów.

Wystawiona została bowiem bardzo interesująca. Reżyser przedstawienia, a zarazem odtwórca roli Francuza Michał Rosiński starannie dobrał obsadę, różniąc poszczególnie sylwetki i kładąc nacisk na podkreślenie charakterystycznych cech nie tyle narodowościowych (co w tym wypadku nie jest ważne), ile typów ludzkich. Znakomicie podkreślili ten moment aktorzy, których słuchaliśmy z dużym zainteresowaniem.

Spektakl nie był suchą „propozycją”, zawierał bowiem liczne elementy gry aktorskiej. Mimo grania przez półtorej godziny bez przerwy miał dobre tempo, nie nużył i nie rozpraszał uwagi. Bardzo wymowna choć oszczędna dekoracja Ryszarda Kuzyszyna z miejscą wprowadzała w akcję, nie odciągając uwagi widza od tekstu.

A oto nazwiska wykonawców, których sukces odnotujemy z dużym zadowoleniem: w roli „Starca” wystąpił Stanisław Jaskowski, „Serba” Grzegorz Galiński, „Ambasadora” Henryk Machalica, „Muzułmana” Bohdan Czechak, „Żyda-Zgarmistrza” Stefan Kąkol, „Zielonego” Zygmunt Nałocki, „Francuza” Michał Rysak i „Grek” Czesław Stoka.

KRYSTYNA SIEMIŁYCKA



„JASKÓŁKI” MODY WIOSENNEJ W PARYŻU

Kapelusz „duży bretoński” ze słomki w kolorze mandarynki przepasany ciemną białszą wstążką.

CAF

„Moda Polska” opracowała już kolekcję strojów narciarskich i zimowych pn. „FIS-1962”.

CAF — fot. Kopeć

PLASTYCZNE OBRACHUNKI

Chyba minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy wszechwładnie panowała się tandeta w postaci obokartnych jeleni i gondoli. Niewatpliwie duże zasługi na tym froncie walki ze szmirą położyli nasi plastycy zrzeszeni w Pracowni Sztuk Plastycznych. Czym może się pochwalić PSP w minionym roku?

Oto najciekawsze prace wykonane przez białostockich plastyków: wnętrza Klubu MPiK, sklepu „Len Polski”, czytelnicy i biblioteki KW PZPR, kina „Zorza” w Elku. Nasi plastycy zaprojektowali również oprawy plastyczne kilku wystaw między innymi wystawę sztuki Judeowej, wystawę obrazującej konserwację zabytków oraz wystawę z okazji XX-lecia PPR.

Z inicjatywy dyrekcji naczelnej PSP zawierane są w całym kraju tak zwane umowy patronalne. Polegają one na tym, że plastycy po prostu obejmują opiekę nad danym powiatem. W naszym województwie akcja ta jest nieco opóźniona. Przewiduje się jednak, że w tym roku zostaną zawarte umowy z powiatami: Hajnowką, Grajewo, Wysokie-Mazowieckie oraz Lapy.

Nie zawsze PSP spotyka się ze zrozumieniem dyrekcji poszczególnych zakładów pracy. Faktem jest, że na Białostocczyźnie nie mamy ani jednego zakładu przemysłowego, który posiadałby kolorystykę opracowaną przez fachowców — plastyków. I znów inne województwa pozostawiały nas daleko w tyle. (S)

POLACY-BIAŁORUSINI

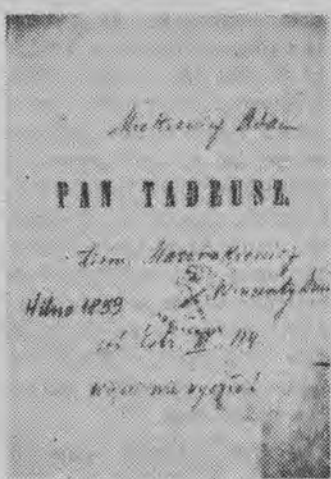
tradycje współpracy literackiej

Jakże długą była droga Białorusinów do własnej literatury. Wówczas gdy sąsiednie narody, polski i rosyjski, miały już poza sobą bogatą tradycję literacką, oni dopiero rozpoczynali. Musieli zadowalać się jedynie twórczością anonimowych autorów. Było to zresztą naturalnym wynikiem dyskryminacji narodowościowej stosowanej przez carat na ziemiach białoruskich. Jedynymi zaś ludźmi, którzy roznosili po wsiach i miasteczkach twórczość owych anonimów, byli gęślarze, ślepcy wodzeni na sznurkach, oświatli żebracy, starcy, których „wiek XVII niańczył, a cieżka wypiegnowała pańszczyzna”.

Wymownym świadectwem wrogiego stosunku caratu do twórczości białoruskiej był los utalentowanego poety chłopskiego, Pawła Bachryma, który został skazany na 25 lat służby „w soldatach”. Nie mógł więc w takich warunkach rozwijać się język białoruski. Zachował on jeszcze po dzień dzisiejszy sporo archaicznych form czy zwrotów, które mogą razić nieosłuchane z białoruszczyzną ucho. Ale rzecz znamienna. Ow archaizm pozwolił Mickiewiczowi taką o niej wydać opinię. Zaczepiałem ją z wypowiedzi wieszczki do Aleksandra Chodźki w 1847 roku:

„Ze wszystkich narodów słowiańskich Rusini tj. chłopi guberni pińskiej, a po części mińskiej i grodzieńskiej przechowali najwięcej słowiańskiego. W ich bajkach i pieśniach jest wszystko. Zabytków pisanych mało, tylko Statut Litewski pisany ich językiem, harmonijnym i najmniej skażonym ze wszystkich języków słowiańskich”.

Nacelowany życzliwością do języka białoruskiego stosunek znajdziemy również u Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). A dodajmy tu jeszcze, że poeta polski próbował nawet w pewnych okresach twórczości swych sił w tym języku. W ub. r. miałem sposobność zapoznać się z ciekawym pamiętnikiem, którego autorem jest Bruno Korotyński — ojciec znanego w Polsce publicysty Henryka Korotyńskiego. Otóż B. Korotyński pisze, że w jego warszawskich zbiorach znajdowały się niedługo materiały świadczące o białoruskiej twórczości Władysława Syrokomli i o planach poety wydania owych wierszy wspólnie z białoruskimi utworami Wincentego Korotyńskiego — dziada Henryka Korotyńskiego. Szerzej z tym interesującym pa-



Reprodukcja strony tytułowej białoruskiego wydania „Pana Tadeusza” pochodzącego ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

miętnikiem zapoznałem czytelników w jednym z październikowych numerów „Niw” z ub. r.

Ramy artykułu nie pozwalają mi na pełniejsze zobrazowanie tej ożywczej roli naszej literatury, jaka w osobach swych najlepszych przedstawicieli wniosła olbrzymi wkład do rozwoju twórczości białoruskiej w ubiegłym stuleciu, do obudzenia się rodzimych już talentów na Białorusi. Wybitny współczesny jej pisarz Piotr Glebka w swym wystąpieniu na sesji naukowej Polskiej Akademii Nauk w 1956 roku poświęconej twórczości Adama Mickiewicza tak mówił:

„Znaczną część ówczesnej inteligencji białoruskiej łączyły ściśle związki z polską kulturą, na której wychowało się wielu z przedstawicieli tej inteligencji. Znaczną też część pisarzy białoruskich XIX wieku wypowiedzieli się i po polsku, i po białorusku”.

Ten charakterystyczny dualizm językowy występuje niemal u wszystkich pisarzy białoruskich XIX wieku i sięga nawet początków bieżącego stulecia — w twórczości Janki Kupaly. Klasycznym przedstawicielem pisarzy polsko-białoruskich, bo taką właśnie ich nazwą obdarzono, był Wincenty Dunin-Marcinkiewicz. W historii literatury białoruskiej jest uważany za jej twórcę. Dokonał on pierwszego na Słowiańszczyźnie przekładu „Pana Tadeusza”, właśnie na język białoruski. Los tego przekładu okazał się jednak tragicznym. Cały nakład dwóch pierwszych ksiąg poematu („Pan Tadeusz” miał wychodzić w częściach), który ukazał się w 1859 roku w Wilnie uległ konfiskacie i został spalony. Ocalały jedy-

nie dwa egzemplarze wydania, z których jeden znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Przynajmniej, że nie jest to wysokiej klasy przekład, odpowiadający wymogom tego rodzaju pracy literackiej. W. Dunin-Marcinkiewicz rozporządzał przecież jeszcze surowcem języka białoruskiego i dopiero sam, parając się z uskrzydłą myślą poety polskiego, tworząc nowe wyrazy i określenia, wybierał się w pierwszą w historii literatury białoruskiej odkrywczą podróż ku niezgłębionym nigdy przedtem pokładom tego języka. Słusznie więc dzisiaj jest uważany Marcinkiewicz za twórcę języka białoruskiego, za twórcę nowej literatury białoruskiej. Dzieje przecież literatury świata znają fakty, kiedy właśnie tłumacze byli twórcami języka literackiego swych narodów. Możemy to m. in. prześledzić na przykładzie Matejki Urbana, który w czasach nam współczesnych dzięki przekładowi w 1922 roku „Iliady” na je-

zyk górnołużycki stał się twórcą języka literackiego tej zapomnianej gałęzi szczepu słowiańskiego. Stwierdziłmy, że przekład „Pana Tadeusza” dokonany przez Marcinkiewicza był pierwszym przekładem poematu na Słowiańszczyźnie. Zważywszy więc, że pełne ukraińskie tłumaczenie „Pana Tadeusza” ukazało się dopiero w 1874 r., rosyjskie w 1875 r., czeskie zaś w 1882 r.

Wincenty Dunin-Marcinkiewicz utrzymywał bliskie stosunki przyjaźni z Władysławem Syrokomlą i Stanisławem Moniuszką. Odwiedzali oni go nieraz w Mińsku. Podczas tych spotkań poeta czytał swe nowe utwory w języku białoruskim i polskim, wokół których toczyły się później ożywione dyskusje. Syrokomla entuzjastycznie witał wiersze białoruskie Marcinkiewicza, Moniuszko zaś upodobał sobie libretto poety do opery „Sielanka”, do której skomponował nawet podkład muzyczny. Opera ta była wystawiona na scenie teatru mińskiego w latach 1852 — 1855.

O żywym udziale kompozytora polskiego w ówczesnym życiu kulturalnym Białorusinów może świadczyć jeszcze jeden bardzo znamienny fakt. Wymowa o planach Moniuszki dotyczących wydawania pisma białoruskiego. Pisze o nich z Wilna w 1849 roku do swego przyjaciela i recenzenta Aleksandra Walickiego. List ten znajduje się w zbiorach Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, które zawiera wiele cennego materiału źródłowego ilustrującego

liczne powiązania kompozytora z Białorusią.

Druga połowa XIX wieku dostarcza nam wiele innych przykładów świadczących o powinowactwie obu literatur słowiańskich. Wymienię tu takie postacie jak: Marii Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Adama Piłgusa, Aleksandra Walickiego czy Zenona Przesmyckiego, którzy przejawiali troskę o rozwój młodej literatury białoruskiej. Jej przedstawiciele często zamieszczali swe utwory w prasie polskiej, zbierali poezję białoruską i ukazywali ją w Krakowie, Poznaniu i Warszawie dzięki pomocy naszych literatów. Oto w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, w zbiorach Instytutu Badań Literackich PAN, Biblioteki Narodowej i Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, ba nawet u osób prywatnych możemy znaleźć wiele materiału dokumentującego te tak przecież trwałe związki literackie polsko-białoruskie. Są tam rekonstrukcje niewydanych utworów białoruskich, listy ich autorów do pisarzy i publicystów polskich, zbiory folkloru białoruskiego i inne cenne źródła do dziejowych związków. Nasi poloniści i slawisci mają więc niezwykle wdzięczny teren dla swych badań, podczas gdy moim zadaniem było jedynie zasygnalizowanie ciekawszych faktów, do których jeszcze postaram się powrócić.

MACIEJ KONOPACKI



Żłeki szperacza
ŁOMŻANIN
pod WIEDNIEM

Wszyscy Polacy, nawet ci, którzy historią Polski interesują się jedynie wówczas, gdy muszą rozwiązać krzyżówkę świąteczną, pamiętają na ogół o bitwie pod Wiedniem. Wątpię jednak czy w całym województwie białostockim znajdzie się dwu ludzi, którzy by wiedzieli, że do wygrania tej bitwy w sposób decydujący przyczynił się pewien szlachcic mazowiecki rodem z Ziemi Łomżyńskiej. Tak, tak, Drodzy Czytelnicy, to wcale nie żarty! Nikt wprawdzie nie ma zamiaru odzierać z laurów Jana III, ale gdyby nie nasz siarczysty Mazur, to kto wie jak potoczyłyby się losy bitwy. Oddajmy zresztą głos autorom trzech ksiąg traktujących o tym w sposób niedopuszczający jakichkolwiek dyskusji czy wątpliwości.

Na wstępie zajrzyjmy do „dyktusza” wyprawy wiedeńskiej Dyakowskiego. Pod datą 12 września 1683 roku znajdujemy tam entuzjastyczny opis bitwy, w którym dominującą postacią jest Zygmunt Zwierzchowski, chorągwi łomżyński, rotmistrz chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra. On to pierwszy na rozkaz króla Jana III uderzył na wojska tureckie zgromadzone na Kalembergu pod Wiedniem i grożące w każdej chwili zajęciem stolicy Austrii.

Chorągiew dowodzona przez Zwierzchowskiego liczyła 200 koni, przez co należy chyba rozumieć, że tyłu w niej było „towarzyszów” tj. rycerzy z kopiami, każdy zaś z nich miał 2 — 3 „pocztowych” czyli lekkobrońnych pomocników. Aby zrozumieć w jaki sposób mogło dojść do wydarzenia, o którym mowa będzie niżej, przypomnijmy sobie jak taka husaria wyglądała.

Do husarii dobierano ludzi dobrze zbudowanych, silnych fizycznie i... bogatych. Każdy „towarzysz” musiał sam się zaopatrzyć w konia, zbroję i broń a także na własny koszt wyekwipować „pocztowych”. Koszt konia husarskiego w XVII wieku wahał się w granicach 1.000 — 1.500 czerwonych złotych, podczas gdy przeciętny dobry koń wierzchowy kosztował do 200 zł. Husarz był uzbrojony w żelazny kaftan, szyszak, zarekawki, miał krzywą szablę u lewego boku, pod lewą nogą u siodła miał przypięty rapier czyli koncerz, na przodzie siodła — jeden lub dwa pistolety. Z prawej strony siodła miał przymocowany obuszek, za plecami — skrzydła sepa, na zbroję nakładał skórę tygrysa lub lamparta w ten sposób, że przednie łapy spinają mu się na lewym ramieniu. W dłoni trzymał husarz olbrzymią kopię długością do 8 łokci (4,64 m). Cała taka zbroja ważyła ponad 36 kg! A dodajmy do tego także zbroję nakładaną na konia w postaci kropierza, żelazem kutej uprzęży itp.

Takich oto 200 zakutych w żelazo husarzy miał za sobą imię pan Zygmunt w chwili, gdy mu król Jan dał rozkaz uderzenia na całą armię turecką. Król Sobieski wiedział, że od tego uderzenia zależy wiele, to też w rozkazie zastrzegł wyraźnie, że chorągiew ma przejść przez cały szlak turecki na wylot i ma prawo skruszyć kopie dopie-

ro tuż przed namiotem wezyra. Biorąc pod uwagę, że samych tylko janczarów strzegących osoby Wielkiego Wezyra było 30.000 zrozumieć, że rozkaz nie był łatwy do wykonania.

Główną zaletą husarii było to, że reprezentowała ona olbrzymią siłę uderzenia, gdybyśmy szukali jej odpowiednika w dzisiejszym wojsku moglibyśmy ją porównać jedynie z czołgami. Rotmistrz Zwierzchowski zdawał sobie sprawę z tych walorów i wykorzystał je pod Wiedniem do maksimum: rozpedził chorągiew najbardziej jak tylko mógł i uderzył niby żelaznym klinem we front przeciwników.

Uderzenie było tak silne, że pierwsze szeregi jak twierdzą naoczni świadkowie, legły pokotem, następnie zachwiały się i panicznie jęły ustępować na boki. Kto nie zdążył uciec — padał obalony impetem, pierśmi kosiłkami lub uderzeniem straszliwych kopii. Chorągiew bez przeszkód niemal, jednym pędem przeszła przez całą szerokość frontu, tuż pod namiotami Wielkiego Wezyra zgodnie z rozkazem zatoczyła łagodny łuk nie hamując koni i znów przez zmieszane szeregi nieprzyjaciół powróciła na pozycję wyjściową. Obliczenia dokonane później wykazały, że cały ten brawurowy atak pochłonię 18 „towarzyszów” i trzydziestu kilku pocztowych. Nawet współcześni byli zdumieni tak małymi stratami, sądzili bowiem, że z chorągwi tej żywa noga nie ujdzie. Co było później, wiemy: wojska tureckie po słabym oporze pierzchy, choć były kilka razy liczniejsze niż polskie. A wszystkiego dokonał właśnie pierwszy uderzony atak husarii pod dowództwem rotmistrza... A no, właśnie! Jak się ten rotmistrz właściwie nazywał,

Dotychczas za Dyakowskim nazywałem go Zwierzchowskim, ale dwaj pozostali autorzy, na których powołałem się na wstępie publikacji, stanowczo temu przeczą. Autorami tymi są: Niesiecki, autor „Herbarza” i Kajetan Kraszewski mniej wprawdzie słynny, ale rodzony brat Józefa Ignacego i w dodatku historyk.

Dowodzą oni, iż bohaterki rotmistrz spod Wiednia nazywał się nie Zwierzchowski lecz Zbierchowski. Obaj przytaczają tak ważne dowody, że niemal nie sposób im nie wierzyć.

„Dwie były rodziny podobnego nazwiska w Łomżyńskim — pisze K. Kraszewski — Zwierzchowsky i Zbierchowsky, a co więcej w tej epoce w obu rodzinach było dwu ludzi jednego imienia. Zwierzchowski Zygmunt, Podkomorzy Łomżyński, poseł na Sejm 1678 roku żonaty z Katarzyną Leszczyńską, tego to mylnie podaje jako rotmistrza Dyakowski, był nim zaś istotnie Zbierchowski, także Zygmunt Chorągwi Łomżyński, który podpisał się na elekcji Jana III, syn Poczarskiego, żonaty z Anną Babecką”.

Potwierdza to również Niesiecki w T. IV swego „Herbarza” na str. 711, gdzie dodaje, iż ten właśnie Zbierchowski porucznikował chorągwi „usarskiej” Dymitra X. Wiśniowieckiego a potem królewicza Aleksandra, „a pod Wiedniem gdzie była największa Turecka partya, tam z chorągwią swoją natari i fortunnie ją złamał”.

Komu wierzyć — słowo daję, nie wiem, ale myślę, że żaden z PT. Czytelników nie będzie miał z tej racji do mnie pretensji. Ostatecznie było to na tyle dawno, że jest nam dość obojętne, który z Zygmuntów wstawił się w „wiedeńskiej potrzebie”. Dla nas ważne, że był to nasz rodak znan z Narwi.

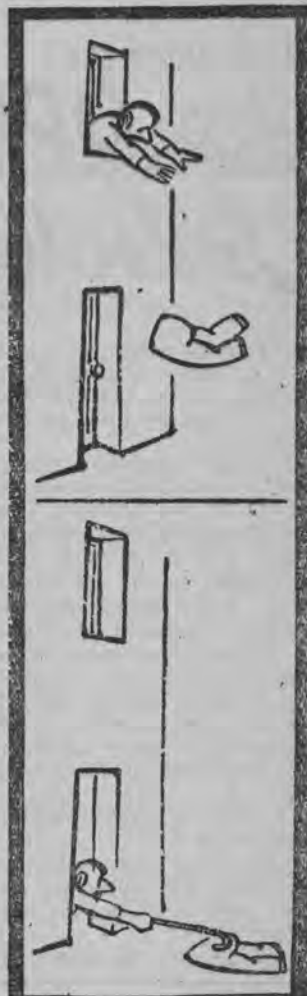
R. KRAŚKO

W MODZIE już wiosna



Dyktatorzy mody ogłosili już wiosnę. Oto model jednego z krawców włoskich Lucinio. Jasny kostium: prosta spódnica i żakiet do bioder zapinany na trójkątne guziki. Do tego bardzo kolorowa bluzka jedwabna z „krawatem”. Wysoki kapelus z białej słomy.

Fot. — CAP



Radziecki malarz portrecista G. Węrejski jest kandydatem do tegorocznej Nagrody Leninowskiej.



W naszym „Gabiniecie” pisałszy już o modzie na podarku, o modnych kalendarzach, o modnych przysłówkach, o modnych grach towarzyskich... Zupełnie zaś zapomnieliśmy o modnych strojach.

PRZED WSZYSTKIM — MĘŻCZYZNI

Jakże często narzekamy na nasze panie, że ponad wszystko przedkładają modne sukienki czy kapelusze. I czekają tyłko, aby „naciągnąć” jak zawsze dobrodusznym mężom. Poczciwi mężulcowie zapominają przy tym, że najpierw oni holdowali modzie, panie zaś ubierały się nader skromnie. Panowie lubowali się w świetności strojów i bogactwie klejnotów raczej nie z próżności, ale z tego powodu, że udzielał się towarzysko, brali udział w zebrańkach i hucznych biesiadach. Moda wśród kobiet zaczyna się rozpowszechniać w Polsce pod przenoźnym wpływem obcym, zwłaszcza wtedy, kiedy do Polski przybyli królowie Francuzki, żony Władysława, Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego.

ŻOŁNIERZE — NOSICIELAMI MODY CUDZOZIEMSKIEJ

Modne ubiory męskie, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, zagraniczne ciuchy, wprowadzali do kraju przeważnie żołnierze. Byli to trojka wojenne. Tak było z modą szwedzką, niemiecką, węgierską, turecką; wszystko to rodzi się w obozie wojennym, aby potem rozpowszechnić się także wśród tych, którzy nigdy na wojnie nie byli.

KIEDY POJAWIŁ SIĘ DEKOLT?

Wielkie zasługi w wprowadzeniu mody francuskiej w Polsce posiada królowa Maria Ładysława. Za jej panowania po raz pierwszy pojawiła się w Polsce odkryta góra, dotychczas starannie zakrywana suknią bądź kryzą. Wśród purystów moralności powstała niesamowita popłoch. W jednej z satyr Opalińskiego czytamy:

Niewiedziama za Lecha pierś na pół okryła
U ładnej białejłowy; teraz już wyglądaj.
Ze i uszysko odkryła, i usztyd zetrą z czoła.

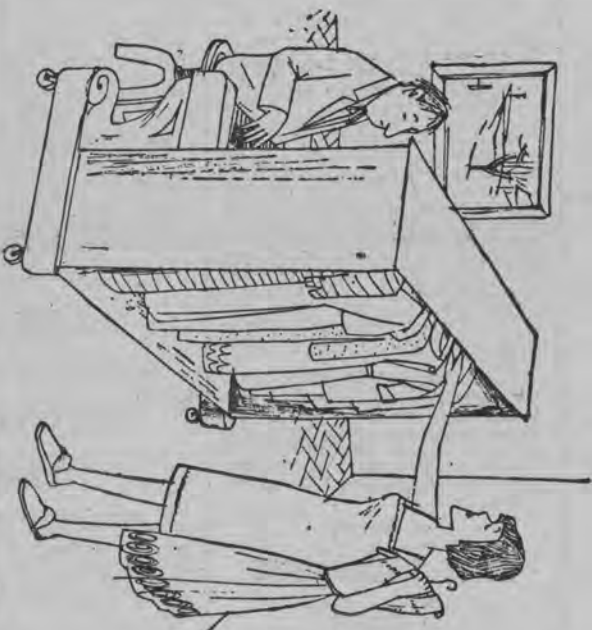
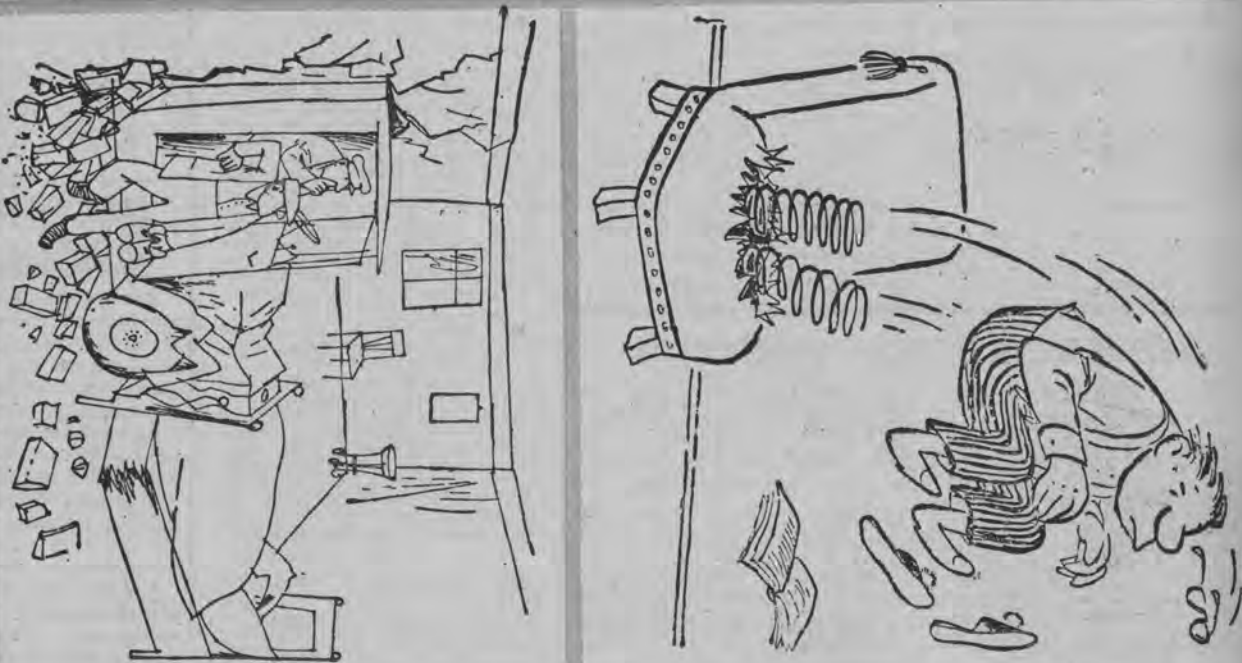
GORSY WCINANE JAK SIĘ PATRZY

Dekolt jednak bezapelacyjnie zwyciężył. Z czasem gorsy stał się coraz większe. Pojawiały się gorsy wycinane. Kłopotliwe pisać między innymi w swoich pamiętnikach, iż u pani uideć „całe piersi aż po topaki i pół piersi aż do brodawek, co było widokiem okropnym; przerażającym, a lubieżne zapamiętującym; zakrywały one uprzedzie te piersi swoją chustkami albo też paluchami i strusim, ale to takie były zakrycia, które w jakimś przesygnięciu raczonego cienia uciekały jeszcze blasku ciała, przegładającemu jak przez sieć albo przez kratę, dodawały”.

Nasz podłaski rodak Franciszek Karpiński wspomina, jak to pełnego razu udeł się do pięknej pani Radziwiłłówny „a tę zastałszy z odkrytymi zupełnie piersiami, które zasłonił, zobaczysz mnie, nie chciała, smutny zaczął komplementy, rozdarłszy piękny mi piersiami, skończył go nie umiłowiem”.

Wcale nas to nie powinno chyba dziwić...

(3)



Przysłowia o chorobach

Sio chorob zaczyna się z przeziębienia. (chińskie)
Przez usta sio chorob wchodzi. (chińskie)
Nie obawiaj się śmieci, obawiaj się choroby. (koreańskie)
Choremu i w lecie jest zimno. (kurdzkie)
Choroba przychodzi w

ROZMAITOŚCI

Harry Woodsen

Numereska amerykańska



Utrudniły aktualną ankietę na temat powieści redaktorów: „Kłopoty”. Mężczyźni: „Czy film jest sztuką?” Napisał panie Snitter, co w naszym wybitnym osobistości zabieramy mogli jak najprędzej zacząć publikowanie odpowiedzi.

Do trzech tygodni redaktor naczelny miał w rękach odpowiedzi.

Tylko jeden mu brakowało. Najważniejszy.

Generałny dyrektor z Cosmopolis-World-Film - Corporation, Snitterfox, władca filmu — do tychczas milczał.

— Panie Snitter — powiedział redaktor naczelny — jest pan zaraz do Snitterfoxa, bo ja nie mogę wypowiadać publicznie nic ma znaczenia... Szybko...

Generałny dyrektor Snitterfox był bardzo rozgniewany, że go niepokoją.

— Tak, właśnie na pańskiej wypowiedzi bardzo nam zależy. — No, to niech pan pisze: O. C. Snitterfox, Generalmanager Cosmopolis-World-Film-Corporation mówi: Film jest sztuką! — Wiedle pańskiego życzenia... Ale, tak między nami, jak pan to udowodni?

— Udowodnię... udowodnię... Mam tu na przykład naszą gwiazdę Sweet Svetest... Dwaściecia pięć lat gra w naszym towarzyskim główne role. Musimy mieć do tego, nie licząc specjalnie dla niej zaangażowanego masażysty, jedną girls z nogami bez skazy (rozumiem pan, zdjęcie nogi gwiazdy są ważne), potem jedną młodą aktorkę-sobowitą do filmowania w zbliżeniach, następnie jedną kobietę o idealnych kształtach, która



„NAMI NIE POTRZEBUJĄ SŁÓW...”

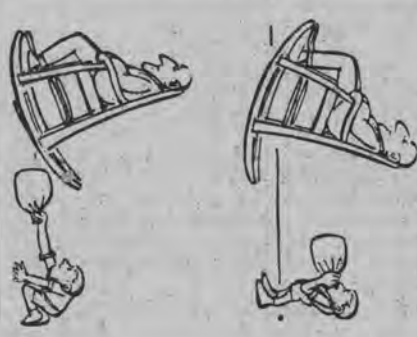
Deputowana do zachodni-niemieckiego Bundestagu, p. M. Kallinke (CDU), znana wielobielka kanclerza Adenauera-

BASIA KWIATKOWSKA



Modny reżyser francuski Jacques Debry skłonił realizację filmu „Ritzi” w Tokio. W scenariuszu Auguste Le Breton — autor słynnego „Ritzi”. Film nakręcony był w stolicy Japonii. Wśród odwołanych głównych ról znajdują się Charles Vanel, Karl Boehm, Keiko Kishi i nasza Basia Kwiatkowska — Lass (na zdjęciu).

CAR



zastępuje Sweet gdy kręcimy nagą gwiazdę, jedną artystkę do scen sensacyjnych, a ponieważ Sweet jest całkiem głucha — również jedną śpiewaczkę, jedną artystkę do synchronizacji dialogów, jedną do francuskiej i jedną do hiszpańskiej wersji, jedną dublerkę dla dziennikarzy, bo Sweet Sweetest osobiście gra tylko pasaż i całe ujęcia... A teraz się pana pytamy: czy to nie jest sztuka zrobić z dziesięciu osób jedną?

Przełożył FR. SWAR

ra, w następujący sposób rozproszyć wątpliwości dziennikarzy, utrzymujących, że słownictwo kanclerza nie przekracza 1000 słów: „Nawet, gdyby Adenauer znał o 200 słów więcej, to i tak by się nimi nie posługiwał. Na tym przecież polega jego mądrość”.

KALKULACJA ODCZUDZAJĄCA

Pewien przedsiębiorca kanadyjski postanowił wypłacić premie tym spośród swoich pracowników, którzy

pięta się głównie na prawej nodze — stąd lewa uko jest delikatniejsza...

SKRZYPKOWIE NIEZNANI

Gwoli zapobieżenia panice wśród przeciwników, polijanci w Bostonie (USA) — w myśl najnowszego rozporządzenia — obowiązuje do przenoszenia pistoletów maszynowych w pudłach od skrzyplek.